Nr. 83. Lwów — Piątek dnia 10 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]

Dziś: św. Ezechiela | Jutro: św. Leona W. | Marka Joana Łyst. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 29, Zachód „ 6 „ 35 | Długość dnia g. 13 m. 6, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 kwietnia.

W kaukaskiej stolicy Tyflisie zrobili Ormianie demonstracyą polityczną, która skończyła się utarczką z policyą i wojskiem. Do demonstracyi dał powód pogrzeb wybitnego patryoty ormiańskiego Arcruniego, który był redaktorem dziennika *Mszak* i w nim nadzwyczaj energicznie a szczęśliwie rozbudzał w swych ziomkach narodowe poczucie. Jakim sposobem mógł on tak działać w granicach państwa rosyjskiego, tłómaczy *Nowoje Wremia*, podając o Ormianach następujące szczegóły: „Solidarność ormiańska jest jakby żywiołową siłą w charakterze tego narodu. Wszyscy oni trzymają się jeden drugiego, tworząc tak silny łańcuch, że w zdumienie wprawiają nawet żydów. Gdziekolwiek się wciśnie jeden, tam wnet znajdzie się drugi, trzeci, dziesiąty, a potem oni zaraz tworzą osobną grupę, która dokłada wszelkich starań, aby usunąć kolegów nieormiańskich i zupełnie opanować daną instytucyę. Pozornie są oni zawsze legalni, najwierniejsi z wiernych, nie mówią o swych nadziejach i dążeniach, ale nieznużenie robią; jeśli któremu z nich wyrwie się nieostrożne słowo, nie pożałują go, pierwsi potępią, wydadzą, jeśli zauważają, że inaczej nie można, lecz i to będzie tylko pozorem. W ten sposób zdobyli zaufanie dobrodusznych Rosyan, przed którymi oczernili inne plemiona kaukaskie, i powoli stali się w kraju naprawdę panującym narodem: w ich rękach handel, przemysł, ziemia, kapitały i prawie wszystkie urzędy; jakiś administracyjny dygnitarz Rosyanin nie umie po ormiańsku, ale ma pomocnika Ormianina i na wszystko patrzy jego oczami. Tak osiągnęli oni zupełną swobodę działania, spotężnieli i wbili się w zarozumiałość. Zapragnąwszy niezależności politycznej, okazali się tak samo chciwi, jak we wszystkiem, i tak samo solidarni. Przed dwoma i trzema laty delegaci komitetu londyńskiego niemal jawnie zbierali składki na ruch narodowy w tureckiej Armenii i zebrali ogromne pieniądze, o czem władza jakby nic nie wiedziała. Teraz dopiero widzi ona, jaki-to był błąd. Ruch w Armenii stworzył ruch kaukaski, który teraz [illegible] Cała Azya Mniejsza, cały Kaukaz i nawet wybrzeże północne morza Czarnego tworzą wedle tej fantazyi przyszłe ormiańskie mocarstwo. Taka propaganda trwa oddawna, a my na to nic, my nawet nie wiedzieliśmy, że to się działo, — no, i mamy teraz!"

Na razie mają Rosyanie jakieś „zbójeckie bandy", z któremi [illegible] kozacy, jakieś morderstwa polityczne, [illegible] i mamy teraz [illegible] podczas pogrzebu Arcruniego. Ciało jego postanowili Ormianie nosić po całem mieście i na wszystkich placach wygłaszać pogrzebowe mowy, naszpikowane politycznymi zwrotami. Z początku władza się na to zgodziła, [illegible] później zrozumieli Rosyanie znaczenie tej demonstracyi i kazali [illegible] policyi [illegible] skierować kondukt prosto na cmentarz. Ormianie się oparli, więc nastąpił pierwszy zatarg; chorągwie, krzyże i zwłoki były znieważone, a na wiadomość o tem zbiegli się wszyscy Ormianie, których w Tyflisie jest do sześćdziesięciu tysięcy. Pokonali oni policyą, wdarli się ze swą procesyą w rosyjską dzielnicę i przez bulwar Gołowiński ruszyli przed pałac wielkorządcy. Tu zastąpił im drogę batalion, będący na odwachu — i zaczęła się bójka; zagrzmiały salwy, z koszar, położonych tuż za pałacem, wypadli kozacy na koniach i z rozpędem wdarli się w środek tłumu. Nie długo trwało i rozbici demonstranci, rzuciwszy trumnę, chorągwie, krzyże i świece, zaczęli uciekać, gdzie którego nogi poniosły, lecz wszędzie za nimi biegli kozacy — i długo jeszcze już w całem mieście trwało poskramianie buntu. Znane to są sceny.

Ciekawe uwagi o ruchu ormiańskim ogłosił w Petersburgu w języku rosyjskim jakiś p. Łachwari, sądząc z nazwiska, Ormianin. Pisze on: „Naiwnością byłoby sądzić, że ruch ormiański ku stworzeniu samodzielnego państwa pojawił się dopiero w ostatnich dwóch, trzech latach [illegible]. Pierwszą dążność do niepodległego bytu wzniecili w Ormianach Rosyanie pod koniec przeszłego wieku, za panowania Katarzyny II. [illegible] *Przyp. red. Przeglądu*). Podług projektu ks. Potemkina miała powstać niepodległa Armenia pod protektoratem rosyjskim. Zaczęły się tedy stosowne roboty wśród Ormian. Błędem ówczesnych polityków rosyjskich było, że [illegible] zamiast po prostu zagarnąć Ormian, budzili w nich narodowe poczucie i pragnienie niepodległości. [illegible] Doszło wówczas do tego, że dla państwa ormiańskiego, które jeszcze było w projekcie, ustanowiono w Petersburgu ceremoniał koronacyi króla ormiańskiego w Eczmiadzynie [illegible] *Przyp. red. Przeglądu*). Katarzyna II zatwierdziła już nawet [illegible] herb Armenii i ustanowiła trzy ordery, a mianowicie: order Arki Noego [illegible], order Zbawiciela i order św. Grzegorza Oświeciciela. Wówczas też wydano w Petersburgu [illegible] (w roku 1786) dzieło Ormianina w rosyjskiej służbie Warłama Waganowa pod tytułem: „Krótki historyczno-geograficzny opis królestwa ormiańskiego". [illegible] tej książki w Azyi Mniejszej, Persyi, a nawet w Indyi. Drugim — już późniejszym — błędem rosyjskich polityków było skoncentrowanie religijnej władzy w rękach katolikosa [illegible] Kościoła. Tak powstał narodowy Kościół, a w nim rozwinęły się narodowe dążności. [illegible] ks. Woroncow wyjątkowo popierał [illegible] Ormian [illegible]. Wkońcu, kiedy się w roku 1891 zaczęły rozruchy w Armenii tureckiej, [illegible] a w samym Tyflisie [illegible] zebrał oddział z 500 ludzi [illegible] z kozakami i strażą graniczną, jakby z tureckiem wojskiem."

Ten opis p. Łachwarego jest ogromnie ciekawy, bo przypomina takie samo postępowanie „imperatorowej-gwarantki" w Polsce, i takie same późniejsze sposoby, jakich używa polityka rosyjska zawsze i wszędzie. Rzeczywiście, trafnie powiada p. Łachwari, że sama Rosya przygotowała teraźniejszy ruch wśród Ormian.

Zabiegi Papieża Leona XIII o zjednoczenie Kościołów wywołały odporne starania duchowieństwa wschodniego i powstała myśl złączenia napowrót narodowych cerkwi bałkańskich i mniejszo-azyatyckich pod zwierzchnictwem ekumenicznego (greckiego) patryarchy, którego już zawczasu zaczęto tytułować wschodnim papieżem. Podobno ta sprawa zatrzymała w Konstantynopolu Ferdynanda Koburga, o którym mówią, że gorliwie pracował dla swej wschodniej jutrzenki, jednakże jego renegackie chęci rozbiły się na razie o niechęć exarchy bułgarskiego i serbskiego metropolity, którzy nie zechcieli dependować od patryarchy. Głoszą jednak, że dyplomacya rosyjska popiera tę myśl, a w takim razie może przystaną na nią bułgarscy i serbscy metropolici i nastąpi zjednoczenie, do którego jednak nie przystąpi prawosławie rosyjskie. Ferdynand Koburg za parę dni wyjedzie z Sofii przez Warnę i Odesę do Petersburga, gdzie zamieszka w pałacu Zimowym, a będzie przyjmowany z wielkimi honorami. W Odesie powita go jeneralicya, rada miejska, deputacya pułku Modlińskiego i duchowieństwo w ornatach i z chorągwiami, dalej komitet bułgarski i komitet błagotworytielny. Zwlekła się nieco ta podróż dlatego, że dotąd nie są jeszcze skończone rokowania między rządem rosyjskim a bułgarskim o amnestyę emigrantów, którzy służą w wojsku rosyjskiem, a przedtem brali udział w różnych spiskach. Rząd petersburski chce, aby ich Bułgarya przyjęła do swej armii w tych stopniach oficerskich, jakie oni teraz mają, a rząd sofijski przyznaje im te, jakie posiadali przed ucieczką z kraju, nadto zaś wzbrania się przyjąć do wojska tych, którzy dokonali zamachu na księciu Aleksandrze Battenbergu. Wedle ostatnich doniesień, Bułgarya ustąpi w pierwszym punkcie, a Rosya w drugim i zapanuje między niemi gołębia zgoda, której słodyczą pojedzie napawać się Ferdynand Koburg na początku przyszłego tygodnia.

Insynuacye.

Piszą nam z Wiednia 7 kwietnia.

Narodni listy, tudzież antysemicki *Deutsches Volksblatt* przytaczają ustępy z rzekomej „półurzędowej" broszury o polityce hr. Gołuchowskiego, której tytułu ani jeden, ani drugi z tych dzienników nie wymienia. W tutejszych pierwszorzędnych księgarniach nic dotąd nie wiedzą o wydaniu podobnej broszury. Z cytat zamieszczonych w wymienionych dziennikach, łatwo domyśleć się, że jeżeli rzeczywiście broszura tej treści wyszła, to nie z inspiracyi urzędowych, lecz przeciwnie w interesie stronnictw opozycyjnych, które też już osnuły na niej artykuły wstępne przeciw hr. Gołuchowskiemu.

Według tych mistycznych insynuacyi, hr. Gołuchowski „nie myśli kontynuować pokojowej polityki hr. Kalnokiego". Dla tego usunął jego głównych współpracowników, barona Pasetiego (notabene od dawna dezygnowanego na następcę barona Brucka w Rzymie) i hr. Csirakiego, który notabene ustąpił sam w skutek swych zatargów z gabinetem węgierskim. Tak to na prawdę wygląda owo rzekome systematyczne „rugowanie dawnych współpracowników hr. Kalnokiego". Dalej broszura twierdzi, że hr. Gołuchowski „otoczył się sztabem własnego wyboru". Tego nie możnaby brać za złe żadnemu ministrowi. Odpowiedzialny za swe urzędowanie wobec korony i parlamentu, musi też sobie dobierać pomocników, którym całkiem ufa. Ale w danym razie nie nastały żadne radykalne zmiany, owszem w miejsce byłych szefów sekcyi i radców wstąpili inni prawidłowym porządkiem biurokratycznym.

Posłuchajmy jednak dalszych rewelacyi. Hr. Gołuchowski „zamierza prowadzić politykę czynną, świadomą celu, opartą na stałym planie i do pewnego stopnia zaczepną". Główną zaś sprężyną akcyi hr. Gołuchowskiego będzie „przyrodzona antypatya do Rosyi; jego zdaniem, Austrya stanie się potężną i wielką dopiero wtedy, gdy się zmniejszy wpływ Rosyi". Oto wyszło szydło z worka! Denuncyacya hr. Gołuchowskiego jako Polaka. Mówiąc w nawiasie, — denuncyacya to głupia. Możnaby się raczej obawiać, aby Polak jako minister spraw zagranicznych nie był zanadto ostrożny wobec Rosyi, aby uniknąć zarzutu, że narodowe swe „uprzedzenie" przenosi na politykę austryacko-węgierską. Tego jednak, aby wytrawny mąż stanu polskiego pochodzenia jako minister austryacki grzeszył zbytnią zaczepnością względem Rosyi, przy jakiej takiej znajomości delikatniejszych odcieni psychologii narodowej, ani przypuszczać, ani lękać się nie można, i dlatego też owe insynuacye zdradzają aż nadto wyraźnie źródło mętne.

Ku ich poparciu dzienniki tego kalibru, co *Deutsches Volksblatt* ciągle powołują się na rzekomy fakt, że hr. Gołuchowski zapośredniczył zbliżenie się trójprzymierza do Anglii, czy *vice versa*. Choćby to było prawdą, niemożnaby w tem dopatrzeć się żadnego specyalnie polskiego uprzedzenia, względnie zamiłowania. Od 2 wieków w najważniejszych chwilach dziejowych powstawały ścisłe sojusze Austryi i Anglii, rozstrzygające o sprawach Europy. Trzeba nie znać wcale dziejów, aby tego nie wiedzieć a powtarzać oklepany frazes o strasznym egoizmie Anglii, jej zasklepieniu się w swej pozycyi wyspiarskiej, jej nieudolności w prowadzeniu wojny itd. Fakta temu stanowczo przeczą. Na początku zeszłego stulecia Bolingbroke streścił politykę angielską w kilku lapidarnych słowach następujących:

„Nasz rzeczywisty interes wymaga, abyśmy na stałym lądzie podejmowali się rzadko ścisłych zobowiązań, a udział w wojnie (na stałym lądzie) brali tylko wtenczas, gdyby jedynie potęga W. Brytanii zdołała zapobiedz zupełnemu zburzeniu równowagi".

W myśl tej teoryi, Anglia na początku XVIII i XIX wieku w ścisłym sojuszu z Austryą zwalczała Ludwika XIV i Napoleona I, gdy zagrażało wyraźne niebezpieczeństwo dyktatury francuskiej nad Europą. W myśl tej samej teoryi ewentualnie znowu Anglia znajdzie się przy boku Austro-Węgier i wtedy też, pomimo wszelkich żarcików wielbicieli kontynentalnego militaryzmu i nibyto niedostatecznej organizacyi wojskowej Anglii, wyda ona niezawodnie nowego Malbouroughа lub Wellingtona. Aby to zrozumieć, na to nie potrzeba być — Polakiem, wystarcza znać dzieje i realny interes Austro-Węgier. Aby się po raz trzeci Francya pokusiła o dyktaturę nad Europą, tego nie można przypuszczać. Po powstaniu jednolitych wielkich mocarstw niemieckiego i włoskiego, już o takich zakusach Francyi mowy być nie może. Niebezpieczeństwo naruszenia równowagi, dyktatury grozi teraz jedynie ze strony Rosyi, która sama liczy już przeszło 120 milionów ludności, a rozporządzając pośrednio siłą zbrojną Francyi, istotnie jest bardzo wystawiona na pokusę sięgnięcia po berło dyktatury nad Europą. Ale wtedy też w potrzebie, w myśl znakomitego aforyzmu Bolingbroka, znowu dopisze angielska obrona „równowagi", tem skuteczniejsza, że potęga Anglii od dwóch wieków nieustannie wzrasta.

To wszystko są tylko niewątpliwe pewniki, że nie potrzeba wcale polskiego „uprzedzenia", ani nawet szczególnej bystrości, aby zrozumieć powody, zmuszające każdego sumiennego ministra wiedeńskiego do zachowywania najprzyjaźniejszych związków z Anglią, jako naturalnym sprzymierzeńcem w przyszłości. Aby jednak już teraz austryacko-węgierski minister spraw zagranicznych był miał sposobność zaznaczenia tej neutralnej polityki dobitnem faktami, nie sądzimy. O konferencyach berlińskich obiegają różne legendy. Rzecz jednak najprostsza, że nie dopiero 2 marca (po bitwie pod Adową) lecz już przedtem, pomiędzy Rzymem a Londynem toczyły się dyplomatyczne układy, dotyczące kooperacyi w Afryce, jakoż niezawodnie w tym celu pod tytułem ambasadora, zamiast fachowego dyplomaty, wysłanym został do Londynu jenerał Ferrero. Ekspedycya przeciwko derwiszom została więc prawdopodobnie zdecydowaną przed bitwą pod Adową, jak można wnosić z różnych oznak, w styczniu r. b. Na konferencyach berlińskich nie było potrzeba w tej mierze żadnych propozycyi ani wiedeńskich, ani berlińskich. Zapewne też nie wymagało szczególnych wysileń, aby rząd niemiecki skłonić do tego, aby — zgodził się na onę ekspedycyę! Nie było bowiem żadnego racyonalnego powodu, aby się jej sprzeciwiał, a najpoważniejsze względy zmuszały go, zgodzić się na nią. Trzeba tylko rozróżniać pomiędzy deklamacyami dziennikarskiemi a faktami.

Ów sensacyjny zajazd Jamesona do Transwaalu, o którym z taką przesadą deklamowały niektóre dzienniki berlińskie, a nawet tutejsze nie był przecież aktem rządu angielskiego, któremu nikt nie przypisze takiej naiwności, aby w 300 awanturników był zamierzał zdobyć Transwaal! Dlatego też znana depesza cesarza Wilhelma, którą znowu sensacyjna werwa prasy angielskiej wyśrubowała do tak nienaturalnych rozmiarów, nie mogła obrazić rządu angielskiego, który zganił samowolną improwizacyę Jamesona i stawił go przed sądem. Niezawodnie, wrzała wtedy namiętna wojna dziennikarska pomiędzy Niemcami a Anglią. Ale nie mamy żadnego powodu przypuszczać, aby ten drobniutki epizodzik był pomiędzy odnośnemi rządami i dworami wywołał rzeczywiste naprężenie, i to takie, aby było potrzeba szczególnych wysileń hr. Gołuchowskiego, by skłonić rząd berliński do zgodzenia się na ekspedycyę egipską do Dongoli!

Słowem, dyplomacya austryacko-węgierska w tej sprawie postąpiła sobie roztropnie i poprawnie, jak nakazywały okoliczności, ale nie potrzeba wcale sztucznie podnosić zasługi hr. Gołuchowskiego około „pogodzenia" Anglii z trójprzymierzem, aby potem tem dobitniej wytykać mu rzekomą winę zbytniego... anglofilizmu...

Austrya nigdy nie była zaczepnem i pochopnem do czynu mocarstwem, jak Francya, Prusy, albo Rosya, i z natury rzeczy staje się coraz bardziej państwem obronnem. Za to ręczą rywalizacye i uprzedzenia różnych jej narodowości, a chwilowo sama osobistość sędziwego Monarchy dobitnie uwydatnia pokojowy charakter monarchii austryacko-węgierskiej. To też jest po prostu niedorzecznością przypisywać hr. Gołuchowskiemu, jak to czyni wymieniona broszura, „program agresywny". Nie, w pałacu przy Ballplatzu z pewnością nikt nie marzy o polityce zaczepnej, ale chodzi o to, aby rozumieć dokładnie niebezpieczeństwa, jakie Austro Węgrom grozić mogą pomimo szczerego zamiłowania w pokoju i aby zatem energiczniej i wszechstronniej na przypadek napaści przygotować dyplomatyczne środki obrony, niż to uczynił hr. Kalnoky, który ciągłemi ustępstwami i zbytnią wstrzemięźliwością pono osłabiał te środki obrony!

Korespondencye.

Paryż 1 kwietnia.

(*WZ.*) Kwestya egipska w niektórych sferach francuskich zaczyna oziębiać miłość dla Rosyi. Żalą się one, że Rosya za mało gorąco popiera dyplomacyę francuską. Faktem jest, że tylko wzgląd na Rosyę powstrzymuje rząd francuski od zajęcia energiczniejszego stanowiska i urządzenia jakiejś demonstracyi, do czego miał-

---

23)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano Tolski wcześniej niż zwykle obszedł chorych swoich w miasteczku i już o ósmej krążyć począł w pobliżu kościoła, upatrując koni z Płoszczyc. Nie długo czekał. Wkrótce potem stary, zużyty powóz, zaprzężony fornalskiemi końmi w szlach parcianych, stanął przed kościołem. Wysiadła z niego pani Lerczewska i poszła ku zakrystyi, Tolski zaś wszedł do kościoła głównemi drzwiami. W kościele było kilkadziesiąt osób włościan i mieszczan przybyłych dla spowiedzi. Pod wysoką nawą szept modlących się powtarzały echa, — w konfesyonale siedział proboszcz, mając mężczyzn po prawej, kobiety po lewej stronie. Zasłaniał sobie twarz stułą i nachylony słuchał, to znowu usta przykładał do kratki konfesyonału, szepcąc zapytania i uwagi.

Pani Lerczewska w pięknem futrze obciskającem jej szczupłą kibić, w czarnym kapeluszu i gęstej woalce, klękła z boku ołtarza, z wzniesionemi ku górze oczami, z książką w opuszczonych dłoniach. Postać jej, jak zawsze, wykwintna i pełna gracyi zatrzymywała na sobie wzrok wielu z obecnych. Tolski z utkwionemi w nią oczami stał z dala, przejęty jakiemś niepojętem rozrzewnieniem. Szept rozlegający się po kościele, klęczące nieruchomo postacie, ksiądz z zakrytą twarzą i czarna postać ukochanej kobiety, połączonej z ludem w modlitwie, to wszystko złożyło się na jakiś nastrój poetyczny w duszy młodego lekarza.

Pani Lerczewska wstała z klęczek i powoli przystąpiła do grupy kobiet stojących po lewej stronie konfesyonału. Nie myślała o dostaniu się przed niemi do kratki, stała pokornie, czekając na kolej i przy gminnych postaciach w ciężkich, wielkich trzewikach i chustkach na głowie, wyglądała na wdzięczne zjawisko.

Tolski niepokoił się. Gniewał się na wieśniaczki, które się nie rozstępowały przed panią Teresą. Gdyby nie był czuł nieprzyzwoitości takiego postępku, byłby rozepchnął tłum przed wysmukłą kobietą, by nie potrzebowała stać tak długo i czekać. Jak one śmiały nie rozstąpić się przed nią! Czy długo tak te drobne stopy w eleganckich bucikach obłożonych futerkiem stać będą za temi ohydnemi, szerokiemi trzewikami?

Ksiądz dostrzegł panią Lerczewską. Po wysłuchaniu paru kobiet skinął, by się rozstąpiły.

— Moje kobiety — rzekł — pani jest słabego zdrowia, — nie może stać długo w zimnym kościele...

Gdy pani Teresa uklękła przy konfesyonale i usta do kratki zbliżyła, oczy Tolskiego zaiskrzyły się, dotkliwie szarpiącą mu serce zazdrością. Ta kobieta, którą on kochał, obcemu człowiekowi zwierzała się ze wszystkich swych uczuć, wszystkich obaw, wszystkich myśli i postępków! Ten mógł czytać w jej duszy jak w otwartej księdze, wiedział czy kocha męża, jakie ma uczucia dla pasierbów, wiedział może o tajemnej miłości dla innego, którego imię wymawiała tylko przed nim! Im się spowiedź pani Teresy bardziej przedłużała, tem więcej wzrastał niepokój Tolskiego. Chciałby był wziąć ją stamtąd i zawołać: „Jakie prawo ma ten człowiek słuchać twoich zwierzeń? Chodź, masz przy sobie oddane ci serce! Na mojem ramieniu złóż głowę i powiedz mi, co cię boli... co cię raduje, a co cię smuci... zwierz mi swe wątpliwości, a znajdę słowa pociechy z duszy płynące".

Wreszcie pani Teresa schyliła głowę, by przyjąć błogosławieństwo modlącego się kapłana, który następnie wyszedł z konfesyonału, by odprawić mszę, po której rozdawszy komunię, szedł na plebanię, gdzie spiesznie spożywszy śniadanie, wracał znowu do konfesyonału.

Po przyjęciu komunii, pani Teresa odsunęła się na bok i klęcząc, modliła się gorąco. Gdy się podnieść z klęczek miała, wyciągnęła się ku niej ręka z pomocą i ramię, na którem się wsparła. Tolski w milczeniu przeprowadził ją przez kościół i dziedziniec kościelny, pomógł wsiąść do powozu, otulił jej nogi futrem. Uczynił to wszystko w milczeniu, szanując nastrój jej ducha po odbytej spowiedzi. Szepnęła mu proste „dziękuję", na żadną rozmowę się nie wysilając. Tolski uczuł się zadowolony. Zdawało mu się, że Teresa koniecznie potrzebowała takiego czuwania nad sobą, że bez tego ramienia, na którem się wsparła po zmęczeniu długiego klęczenia, byłaby nie znalazła siły do powrotu... może byłaby zemdlała. Lecz on się tam znalazł, by ją wesprzeć, by ją przeprowadzić przez rozmarzający, śliski dziedziniec, dobierając dla niej najwygodniejszą ścieżkę. Miała w tej chwili twarz odsłoniętą, bardzo bladą, ze śladami łez na powiekach i wyraz tej twarzy, spojrzenie smutnych oczu zostało Tolskiemu w pamięci. Stary powóz i ona sama znikły w błotnistej ulicy miasteczka, ale młodzieniec unosił wspomnienie pełne marzycielskiej poezyi. Towarzyszyło mu ono do łoża chorych, którzy go dnia tego wezwali, a nawet zabiło zupełnie zwykłe gorzkie myśli na temat niedoli ludu. Zapomniał o zbitym parobku i o fałszowanej chinie aptekarza i o samowolnej praktyce Szlomy.

Wypadła też dla niego w tym czasie jedna z tych gorączkowych epok, w których lekarz sumienny wszystkie wysiłki myśli i dobrych chęci skupia przy ciężkim wypadku choroby, z której pragnie wyprowadzić pacyenta. Pani Gorzeńska w Dęboszycach, zaziębiwszy się w zimnym, szkolnym pokoju, zapadła tak ciężko na zapalenie płuc, że Tolski drżał o życie poczciwej matki rodziny. Prawda, że nie postępowo kształciła dzieci wiejskie i po staremu uczyła je katechizmu, ale miała dobre chęci. Była przytem tak cierpliwa i tak zrezygnowana w chorobie, że budziła interes i sympatyę. Tolski zajął się ratowaniem jej z takim zapałem i zapomnieniem o sobie, z jakimi czynić i odczuwać zwykł był wszystko. Większą część czasu spędzał teraz w Dęboszycach, gdzie mąż tracił głowę na myśl o niebezpiecznym stanie żony, gdzie wszystko było w rozprzężeniu najwyższem. Choroba jednej małej kobiecinу, cały ład domowy podkopała. Tolski powagą lekarza dodawał otuchy i wzbudzał nadzieję samym widokiem swej czynności i gorliwości. W istocie wszystkiemi siłami swej duszy pragnął ocalić chorą. Prosiła o księdza i po raz pierwszy Tolski patrząc na rezygnacyę matki rodziny, na jej ufność w Bogu i poddanie się jego wyrokom, nie mógł się oprzeć przypuszczeniu, że religia może w istocie być wsparciem i pociechą, nawet w najcięższych przejściach życia.

Przyszły chwile, w których zwątpił zupełnie o życiu pani Gorzeńskiej, a gdy potem zaświecił błysk nadziei, ogarnęła go radość i, przez mgnienie oka, zabobonna myśl, że to istność jakaś nie znana a tak gorąco kochana przez panią Gorzeńską i nazywana przez nią Bogiem, zesłała niespodziany ratunek, którego już nauka dać jej nie mogła. Uśmiech ironiczny okolił mu usta. Człowiek, w chwilach wielkiej radości i wielkiego smutku dziecinnieje, staje się przesądnym. Uczucie zabija zmysł krytyczny i zdrowy rozsądek. Nawet ta wielka radość jego była też głupotą i dziecińtwem! Z czego on się cieszył tak gorąco? Z ocalenia jednej głupiej, zabobonnej kobiety? To było po prostu śmiesznością! A jednak się radował z całej duszy. Ile razy występowały nowe, pocieszające objawy, radował się znowu pomimo poprzedniej ironicznej krytyki. Chwilami byłby chciał uściskać bladą i osłabioną kobiecinę, żeby jej tym sposobem wyrazić swoją wdzięczność za to, że się uratować dała. Zacierał ręce, mówiąc jak stary przyjaciel: „Dziś już sobie pozwolimy kawałek mięsa... prawdziwego mięsa!" — i śmiał się niewiadomo dla czego.

O ile przy pierwszej swej bytności w Dęboszycach uczynił niekorzystne na wszystkich wrażenie, o tyle teraz polubiono go, pokochano, opowiadano o nim przybywającym sąsiadom z zapałem i wdzięcznością. Tolski podsłuchał, jak pan Gorzeński mówił włościance przybyłej po wiadomości o pani, która jej syna uczyła:

— Dziękuję wam za waszą pamięć... pani ma się dzięki Bogu lepiej. Jej życie winien jestem doktorowi, który jej jak rodzonej matki doglądał. Żeby nie on, toby pewno nie żyła. Pan Bóg zesłał tego człowieka między nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

by wielką ochotę. Rosya jednak nie chce się zanadto angażować i poprzestaje tylko na platonicznem popieraniu swej republikańskiej sojuszniczki. Tak więc właściwie jest Francya prawie odosobnioną w kwestyi egipskiej, a ma przed sobą zwartą falangę czterech mocarstw, t. j. Anglię, Włochy, Austryę i Niemcy. Gdyby Rosya w tym wypadku osadziła Francuzów na lodzie, w takim razie rzeczpospolita pokryta będzie nie mniejszym wstydem jak rządy Ludwika Filipa, kiedy w 1840 r. poczwórne przymierze z powodu tejże samej kwestyi egipskiej, rozstrzygnęło bez jej udziału spór Mehmeda Alego z sułtanem. „Kapitulacya przed Anglią, — pisze dziennik *La Libre Parole*, — to ruina naszej polityki na całym Wschodzie i poddanie się w Europie upokorzeniu. Jestto jednocześnie bankructwo przymierza francuzko-rosyjskiego, bo nie warto ukrywać przed samym sobą, że co rzuciło Francyą w objęcia Rosyi, to głównie nadzieja znalezienia u niej poparcia dla odzyskania utraconych naszych prowincyi i wypędzenia Anglików z Egiptu. Otóż dotąd kwestya Alzacyi i Lotaryngii nie postąpiła ani o krok. W obec masy dobrze sklejonej trójprzymierza przedstawiamy zawsze ciasto elastyczne i miękkie, które zgina się pod uderzeniem. Jeżeli okaże się, że w kwestyi egipskiej Rosya odegra jedynie rolę hamulca powściągającego słuszne nasze gniewy, trzeba będzie wyznać, iż zbłądziliśmy i przygotowujmy się do prowadzenia sami ostatecznej walki".

Także Paweł Cassagnac bardzo sceptycznie zapatruje się na wartość sojuszu z Rosyą i w swym dzienniku *Autorité* pisze z ironią, że przymierze z Rosyą pozwala Francyi od czasu do czasu odegrać jakąś rolę, szczególnie wtedy, kiedy chodzi o interesa rosyjskie. Owo przymierze zdaniem Cassagnac'a stanie się przedmiotem przykrzejszych jeszcze odkryć ze strony Francyi.

Tymczasem rada municypalna petersburska wystosowała szumny adres do narodu francuskiego, w którym twierdzi, że Francya i Rosya zawsze czuły dla siebie wzajemny szacunek i żywiły jedna dla drugiej głęboką sympatyę. Zanim ujrzymy w ratuszu paryskim obraz przedstawiający Suwarowa rzucającego się w objęcia Masseny, i Katarzyny II, nucącej marsyliankę przed portretem Robespierra, bogata szkatułka z adresem gminy petersburskiej złożona będzie w muzeum Luwru. Na okładce adresu namalowano Tatara i Galijczyka, główną cerkiew prawosławną Moskwy i kościół katedralny paryski.

Zwycięstwo gabinetu p. Bourgeois w kwestyi progresywnego podatku dochodowego, gdy mu się zbliska przypatrzeć, okazuje się nic nie znaczące. Izba przyjęła bowiem i to malutką większością 12 głosów, tylko zasadę podatku dochodowego, ale odłożyła na później główne podstawy tego podatku, t. j. deklaracyę dochodu i oszacowanie go przez specyalne komisye. W takich warunkach trudno przewidzieć, w jaki sposób reforma ta wejdzie w życie. Teraźniejsza komisya budżetowa jest mu wbrew przeciwna, a choćby podała się do dymisyi — nowo wybrana nie wieleby zapewne różniła się od swej poprzedniczki. Na razie komisya zaprosiła ministra finansów do wspólnej narady nad najpraktyczniejszemi środkami zastąpienia kontrybucyi osobistej, ruchomej i podatku od drzwi i okien przez ogólny dochodowy podatek. Zatem dużo wody jeszcze popłynie do Sekwany, zanim ta sprawa jakieś wyraźniejsze kształty przybierze.

Antagonizm między izbą deputowanych a senatem ujawnia się codzień niemal. Oto izba deputowanych uchwaliła ustawę uwalniającą od podatku stowarzyszenia robotnicze, t. zw. sociétés cooperatives, senat zaś w imieniu równości przed prawem, opodatkował je. Sociétés cooperatives są to stowarzyszenia, których członkowie dzielą między siebie całkowity zysk ze sprzedaży przedmiotów jakichkolwiek lub nawet z przesięwzięć przemysłowych, jak eksploatacya drukarni lub wzniesienie domu i t. d. Senat sprzeciwia się uwzględnieniu potrzeby tych stowarzyszeń, gdyż sprzeciwia się w ogóle zasadzie, żeby istniały jakieś różnice w opłacie podatku. Jest to argument, którym demokraci posługują się w walce ze stowarzyszeniami katolickiemi, nie chcąc wchodzić w to, czy są lub nie wyłącznie filantropijne. Broń ich obosieczna kaleczy dziś ich samych i nie mogło być inaczej.

Rozprawy parlamentarne nad Madagaskarem pokazały światu, że teraźniejsza rzeczpospolita nie jest wcale przeciwniczką niewolnictwa, tak jak pierwsza rzeczpospolita francuska, co zwalczała niewolnictwo i wyrzekła sławne zdanie: Périssent les colonies plutôt qu'un principe. (Niech raczej przepadną wszystkie kolonie, aniżeli zasada).

Obecnie izba wcale nie hołduje nieograniczonemu zapałowi dla zasad. Deputowany d'Estournelle wziął nawet niewolnictwo w obronę, błagając, aby go zbyt rychło nie zniesiono, inaczej trzebaby wynagrodzić właścicieli. „Cóż powie kraj — rzekł p. d'Estournelle — gdy mu oświadczą, że wykonanie szlachetnej myśli zniesienia niewolnictwa kosztuje go 200 milionów?" I dodał: „Miłuję robotników, ale tutaj chodzi tylko o przyjście w pomoc murzynom". Wprawdzie deputowany Humbert przerwał p. d'Estournelle uwagą, że murzyni są też robotnikami. Deputowany Gerville-Reache powiedział, że mowa pana d'Estournelle jest hańbą, a deputowany Faberot, że „wielki naród nie posiada niewolników". Izba zdaje się podzielać zdanie p. d'Estournelle, że lepiej wystrzegać się „nieroztropnej wspaniałomyślności", gdyż odroczyła na czas nieograniczony sprawę zniesienia niewolnictwa.

Tymczasem dla muzułmanów są Francuzi obecnie bardzo łaskawi. Oto grono „filantropów" krząta się nad zbieraniem składek celem wzniesienia meczetu dla zamieszkałych w Paryżu Turków. Dodać należy, że żaden z muzułmanów o to się nie ubiegał. Ciekaw tylko jestem, czy koran pozwala muzułmanom modlić się w meczecie wybudowanym i darowanym im przez giaurów.

Bardzo zajmująca wystawa muzyczno-teatralna ma się odbyć w tym roku w Paryżu we wspaniałych galeryach pałacu przemysłowego. Patronat nad nią objęli pp. Coppeé, Zola, Barbier, Erard i inni. Wystawa ta ma zawierać pięć sekcyi: retrospektywną, statystyczną, oraz sekcyę dokumentów i metod nauczania w świecie muzyczno-teatralnym. Jeżeli przedsiębiorcy dotrzymają słowa, wystawa będzie istotnie bardzo nauczająca, koncerty i widowiska historyczne mają urozmaicać jej program. Zwłaszcza bogaty tymczasem w obietnice jest dział retrospektywny. Sztuka grecka i rzymska, misterya wieków średnich, farsy jarmarczne i przygody Taburin'a — słowem, cała przeszłość sceny wszechludzkiej — nie wyłączając baletu — ma być odtworzona w tym dziale, zapomocą panoram, widowisk i t. p.

Przed kilku dniami ukazał się w druku ostatni tom pośmiertnych dzieł Renana, zawierający nekrolog i listy jego siostry Henryety. Siostra ta spędziła lat dziesięć jako nauczycielka w Klemensowie nad Bugiem, w rodzinie Andrzeja Zamoyskiego. Pochlebiało to Renanowi i w r. 1862 pisał, że los wynagrodził siostrze wiele krzywd, umieszczając ją w rodzinie, którą może wymienić, gdyż dodała do swej historycznej świetności współczesną chwałę, dzięki której nazwisko jej jest na wszystkich ustach. W wyciągach z jej korespondencyi mało jest wzmianek o Polsce. Przybyła do Klemensowa w roku 1842. Pierwsze wrażenie jej było niekorzystne, gorszy ją, że na każdym kroku ludzie nienawidzą się w imieniu tego, który uczył miłości i miłosierdzia. „Tutaj bić żyda, pisze panna Renan, jest czynem chwalebnym dla chrześcijanina. Okradać chrześcijanina jedynym celem izraelity." Renan tak się o pobycie siostry swej w Polsce wyraża: „Zamiłowanie obowiązków, przywiązanie do trzech uczennic, radość z pomyślnego skutku jej starań, mianowicie przy tej, której najdłużej je poświęciła, to jest księżnie Cecylii Lubomirskiej, a po powrocie do Francyi objawy rzadkiego szacunku ze strony tej rodziny, nie przestającej zasięgać rad jej, to łączenie powagi i prostoty w domu, w którym gościła, wszystko to pozwoliło jej puścić w niepamięć przykrości nieodłączne od podobnego stanowiska i ciężki klimat, przeciwny jej zdrowiu. Polubiła bardzo Polskę, szczególny powzięła szacunek dla chłopa polskiego, w którym upatrywała istotę dobrą, pełną najwyższych instynktów religijnych."

Igrzyska olimpijskie.

Ateny, 23 marca.

O godzinie 2 po południu, w obecności następcy tronu i księcia Jerzego, rozpoczęły się igrzyska już nie w Stadyum, by nie przeszkadzać robotnikom, którzy zajęci są ostatecznem upiększeniem tego gmachu, ale na arenie gimnastyki centralnej. Ponieważ miejscowość nie pozwoliła pomieścić wszystkich ciekawych, igrzyska te odbyły się tylko wobec zaproszonych gości.

Pierwszym punktem programu było:

I. Podnoszenie ciężaru obojga rękami.

W tej walce wzięło udział 7 szermierzy. Zwyciężyli dwaj następujący, którzy wezmą udział w igrzyskach olimpijskich. 1. p. S. Wersis, członek Tow. Panhellinios w Atenach; 2. p. G. Papasideris, członek Tow. gimn. narodowego w Atenach.

II. Gimnastyka na dwóch drążkach równoległych. (Barres parallèles).

W tej walce wzięło udział 18 szermierzy. Wybrani zostali dwaj najlepsi do wzięcia udziału w igrzyskach olimpijskich. 1. p. J. Mitropulos, członek Tow. gimn. nar. w Atenach a 2 p. Karwelas, członek Tow. gimn. nar. w Atenach.

III. Kółka. (Anneaux)

W tej gimnastyce ubiegało się o wygranę 12 osób, a dwaj następni zostali wybrani za godnych do wzięcia udziału w igrzyskach olimpijskich. 1. p. P. Persakis, członek Tow. gimn. Panhellinios w Atenach a 2. p. J. Mitropulos, członek Tow. gimn. narodowego w Atenach.

IV. Drążek pojedynczy stały. (Barre fixe).

Ubiegało się o wygranę 22 szermierzy a zwyciężyli dwaj następujący, uznani za godnych do wzięcia udziału w igrzyskach olimpijskich. 1. p. A. Petmeza, członek Tow. gimn. Panahaïkos w Patras; 2. p. A. Papajsannu, członek Tow. gimn. w Patras.

V. Skakanie przez konia. (Saut à Cheval).

W tej szermierce wzięło udział 12 osób, a przystęp do walki w igrzyskach olimpijskich otrzymał tylko jeden p. A. Petmeza, członek Tow. Panahaïkos w Patras.

VI. Podnoszenie ciężaru jedną ręką.

O zwycięstwo ubiegało się 8 osób, z których dwaj następujący wezmą udział w igrzyskach olimpijskich. 1. p. S. Wersis, członek Tow. gimn. Panhellinios w Atenach i 2. p. A. Nikolopulos, członek Tow. atletów ateńskich.

VII. Gimnastyka na śliskiej linie przy udziale tylko rąk i ramion. (Corde lisse entraction de bras).

W tej gimnastyce wzięło udział 12 osób. Pierwszy zwyciężył p. N. Ksenaki, należący do Tow. gimn. narodowego w Atenach, a drugi p. Andrakopulos, członek Tow. gimn. Panahaïkos w Patras.

Na tem zakończyły się igrzyska dnia dzisiejszego.

Dyrekcya igrzysk panhelleńskich udzieliła reprezentantom dzienników ateńskich i zagranicznych wolny wstęp do Stadyum, wyznaczając osobne i wyborne miejsce (w pobliżu miejsca królewskiego); reprezentanci prasy żądali jednak większych przywilejów, a mianowicie chciało się im, ażeby jeden z redaktorów został wybrany na członka do komisyi fachowych arbitrów i żeby każdy przedstawiciel prasy a nawet zwyczajny reporter, miał prawo w każdej chwili, gdy zechce, wstąpić na arenę walki, by ją z bliska oglądać. Dyrekcya odmówiła, uważając to za niesłuszną pretensyę; po krótkiej naradzie wszyscy reprezentanci prasy greckiej, oprócz trzech, opuścili pompatycznie Stadyum. Trzej redaktorowie dzienników greckich i reprezentanci dzienników zagranicznych pozostali na miejscach, skąd wybornie mogą śledzić najmniejszy ruch szermierzy. Działo się to dnia pierwszego igrzysk panhelleńskich.

Nazajutrz w żadnym z dzienników ateńskich, oprócz trzech: *Poranek*, *Przegląd* i *Palengenezya*, nie było wzmianki o igrzyskach.

W ten sposób prasa chciała zademonstrować. Opinia jednak publiczna, potępia postępowanie podobne, uważając pretensye prasy za niesłuszne, egoistyczne a szczególnie, że okazane nie w porę, gdyż obecnie chodzi o harmonię w popieraniu sprawy narodowej. Dzienniki te opozycyjne tracą jednocześnie na prenumeracie, gdyż publiczność czyta jedynie trzy wyżej wymienione pisma, gdzie może zaczerpnąć wiadomości o igrzyskach tak panhelleńskich jako też olimpijskich.

Chciałem zamilczeć o tej sprawie jako skandalicznej, mając nadzieję, że się wszystko utrze na drodze polubownej, ale widząc, że upór trwa dalej, zmuszony jestem podać to wam do wiadomości.

Ambasador grecki w Berlinie zawiadomił, że 36 Niemców weźmie udział w igrzyskach olimpijskich.

Osobną depeszą z Berlina zawiadomili pp. Suter i Gaiger, że wezmą udział w igrzyskach.

Z Wiednia wyjechali pp. Neuman i Hayerman, by wziąć udział w wyścigach pływania. Toż samo mają przybyć z Wiednia do Aten pp. Saruzos i Schmal dla wzięcia udziału w fechtunku.

Ze Szwajcaryi przybywa, wysłany przez Towarzystwo gimnastyczne w Newszatel, p. Ludwik Szuter dla wzięcia udziału w walce gimnastycznej i atletycznej. Z Gloczester (Anglia) przybywa p. Grandley Gulding dla wzięcia udziału w wyścigach na długość 110 metrów z przeszkodami.

Dyrekcya została zawiadomioną, że przybywa z Australii p. Flak dla wzięcia udziału w wyścigach na 400 i 1500 metrów a także w drodze maratońskiej.

Korespondent dziennika *Poezia Rotterdamska*, p. Wangerard i korespondent dziennika z Hagi, przybyli do Aten. W tych dniach przybywa korespondent urzędowego dziennika Danii, p. Holger Rozemberg.

W igrzyskach olimpijskich wezmie udział 47 Greków; do dzisiaj rano zgłosiło się 14-tu cudzoziemców. — Przysłano z Wiednia część odbitych medali pamiątkowych w ilości 10.000 sztuk.

Wielkie przygotowania czynią mieszkańcy miasta Pireus i władze municypalne ażeby godnie przyjąć i ugościć cudzoziemców przybywających tu na uroczystość igrzysk olimpijskich.

W Atenach pierwszorzędne hotele już są zapełnione przez obcych, którzy ciągle przybywają, na ulicach panuje ruch coraz większy. Z prowincyi i z krajów pod zaborem tureckim zostających przybyło wielu Greków. Wkrótce ludność ateńska podwoi się zapewne.

Władze rządowe i municypalne zapewniły dowóz żywności i określiły taryfę wiktuałów, chcąc zabezpieczyć od wszelkich nadużyć.

Dziennik Ἑστία podaje w dzisiejszym numerze wiadomość o wkrótce mających nastąpić zaręczynach córki króla greckiego, Maryi, z w. księciem Jerzym, synem w. ks. Michała. W. ks. Jerzy jest wujem księżniczki Maryi.

W tej chwili otrzymałem od dyrekcyi igrzysk olimpijskich następującą notatkę:

1) Z Kopenhagi przyjeżdżają pp. W. Jensen, ks. Nielson, Winkler i Schmidt jako szermierze igrzysk olimpijskich;

2) jedynastu nowych szermierzy z Paryża;

3) jeden Włoch z Neapolu;

4) dwóch Amerykanów;

5) trzech innych Niemców;

6) jutro rano przybywa 24 atletów z Węgier, których powita osobnie na to wyznaczona komisya przy dźwięku muzyki Towarzystwa filharmonicznego.

W ten sposób udział cudzoziemców w uroczystościach coraz się powiększa, powodzenie więc igrzysk już jest zagwarantowane.

Zygmunt Mineyko.

* * *

Ateny 26 marca.

Z Francyi przybywają: 1) p. A. Lerminaux, członek Towarzystwa atletów paryskich, dla wzięcia udziału w wyścigach na 800 i 1500 metrów i w drodze maratońskiej; 2) p. de la Naziere, członek „francuskiego Stadyum", weźmie udział w wyścigach na 800 i 500 metrów; 3) p. Defert, z Towarzystwa atletów paryskich dla wzięcia udziału w Lawn-Tennis; 4) p. Hatté, z Tow. cyklistów, weźmie udział w wyścigach na 2000 i na 10.000 metrów; 5) p. de Supereazeau, Tow. cyklistów „Zjednoczenie amatorów" dla wzięcia udziału w wyścigach na 100, 400, 2000 i 10.000 metrów; 6) p. Grisel dla wzięcia udziału w ćwiczeniach gimnastycznych i w pływaniu i 7) p. Tournois dla wzięcia udziału w wyścigach na 100 metrów.

Dzisiaj przyjeżdżają z Berlina pp. Alfred Taeger i Berthold Küttner, pierwszy jest dr. medycyny a drugi architektą.

Organizuje się wielki pochód z pochodniami, w którym wezmą udział wszyscy studenci uniwersytetu, uczniowie szkoły realnej i wyższych klas gimnazyum. Przybędą tu prawdopodobnie książę bułgarski, król serbski, w. książę Michał, stryj cara moskiewskiego i książę Henryk pruski w czasie igrzysk olimpijskich.

Jeneralny sekretarz międzynarodowego komitetu atletycznego, baron Kumberain, przybył do Aten razem z prof. p. Piseau.

Prezes grupy atletycznej w Frankfurcie zawiadomił, że przyjedzie do Aten.

Z. Mineyko.

* * *

Ateny 27 marca.

W towarzystwie kilku członków komisyi spożyli węgierscy goście śniadanie w restauracyi Asty (Ἄστυ), gdzie swoją postawą i zachowaniem się dobre sprawili wrażenie na liczną publiczność.

Po południu Węgrzy, zawsze w towarzystwie członków komisyi, zwiedzili wszystkie zakłady gimnastyczne jakoteż Stadyum, gdzie zostało im udzielone prawo ćwiczenia się przez cały czas aż do dnia rozpoczęcia się Igrzysk Olimpijskich. Węgrzy zwiedziwszy Ateny, byli zachwyceni widokiem okolic, architektury i przyjęciem, jakiego doznali. Narzekali na Salonikę, którą zwiedzili przed przyjazdem do Aten, a szczególniej dały się im we znaki władze policyjne tureckie i formalności cłowe.

Komisya postarała się o ulokowanie Węgrów w domu prywatnym po cenie 4 drachm za dzień za osobę. Strawa, jaką spożywają atleci węgierscy, składa się tylko ze zupy i bifszteku albo rozbifu, piją tylko białe wino.

Oprócz 8 Węgrów, którzy wczoraj przybyli do Aten, oczekują jeszcze 7 innych drogą przez Pola i Tryjest.

Wczoraj przybył korespondent dziennika z Tulonu.

Drogą przez Salonikę, przybył p. Fouke, członek Instytutu i profesor Kollegium z Francyi.

Ze Szwecyi przybył p. Chrystofor Graf de Dua.

Przybyło 10 Turków i Arabów dla wzięcia udziału w zapasach atletycznych.

P. Henryk Callot przybywa z Paryża dla wzięcia udziału w szermierce fechtunkowej.

Na ręce jeneralnego sekretarza Igrzysk Olimpijskich, p. Filimon, przesłał dyrektor tutejszej archeologicznej szkoły francuskiej p. Omal, puhar, który zostanie udzielony zwycięzcy drogi maratońskiej. Puhar ten jest darem p. Breal, członka Akademii francuskiej. Jest on ze srebra, przedstawia z jednej strony u góry napis:

„'Ολυμπιακοὶ ἀγῶνες
1896
Μαραθώνιον." Ἆθλον
Ἔδωκε Μιχαὴλ Μπρεάλ"

u dołu zaś wodne rośliny, a w pośrodku ptaki w locie. Puhar ten mieści się w ładnej kasecie.

Dnia 28 marca.

Pan Juliusz Kelner, Węgier, który weźmie udział w drodze maratońskiej, ćwiczył się wczoraj w bieganiu i w 40 minutach wykonał marsz długości 10 kilometrów. Szybkość podobna nie zastrasza Greków, gdyż w pierwszych 10 kilometrach drogi Grecy są daleko żwawsi, ale zastrasza ich technika w chodzeniu, jakiej używa pan Kelner, jego takt i regularność marszu, — tak pierwszy, jak i dziesiąty kilometr drogi przebiegł on akuratnie w czterech minutach. Grecy nie posiadają należytej praktyki, mają jednak nadzieję pokonać cudzoziemców w biegu drogi maratońskiej, licząc na to, że przez długi czas trzeba iść pod górę, w czem są bardzo zręczni i korzystając z okoliczności, że są więcej wytrwali na gorąco; promienie słoneczne palą już bardzo w obecnej porze. Węgrzy szukają na spacerze cieniu i są lekko ubrani, narzekają wciąż na upał wtenczas, gdy dla Greków jest zimno i wszyscy noszą jeszcze zimowe paletoty.

Przy wejściu do Stadyum została ustawioną wczoraj statua p. Awerowa, którego kosztem odbudowano Stadyum. Odsłonięcie statuy nastąpi pierwszego dnia Igrzysk Olimpijskich. Statuę wykonał grecki artysta p. Brutus.

Towarzystwo statków parowych włoskich pomnożyło liczbę ich pomiędzy Brindisi i Patras, chcąc zadość uczynić żądaniom pasażerów. Toż samo uczyniono w Marsylii, Aleksandryi, Smyrnie i Konstantynopolu.

Przybyło dzisiaj ze trzystu Niemców.

W południe i wieczorem restauracye są tak zapełnione, że często trzeba czekać na opróżnienie miejsca. Hoteliści, chcąc podołać potrzebie, pomnożyli służbę, a kucharze gotują cztery razy na dzień.

Niedaleko od Stadyum urządzony został „Labirynt" — od jutra wstęp do niego zostanie otwarty.

Cudzoziemcy, którzy wezmą udział w Igrzyskach Olimpijskich, należą do państw następujących: Francyi, Niemiec, Anglii, Włoch, Austryi, Węgier, Szwecyi, Danii, Szwajcaryi, Rosyi, Ameryki i Turcyi. Chorągwie tych państw będą barwić wstęp do Stadyum.

Zygmunt Mineyko.

Wielkanoc w Londynie.

Święta Wielkanocne w Londynie różnią się od innych świąt i niedziel, nawet od Bożego Narodzenia. Podobnie jak u nas, panuje tutaj przed świętami ruch większy, lubo z innej przyczyny. W kraju naszym podczas Wielkiego tygodnia, tak jak w Anglii przed Bożem Narodzeniem, gospodynie krzątają się około przyrządzania różnego rodzaju pieczywa. W Londynie nikt się tem nie zaprząta, bo nie masz tam zwyczaju pieczenia ciast wielkanocnych.

Natomiast od Wielkiej środy daje się tam słyszeć na głównych ulicach śródmieścia bicie w bębny i piskliwy głos muzyki. Kiedym pierwszy raz taki hałas posłyszał, sądziłem, że Salvation Army (armia Zbawienia) swoim zwyczajem zwoływa wiernych do pokuty i modlitwy, wprędce atoli przekonałem się, że to wygrywają orkiestry ochotników. Ze wszystkich stron miasta maszerowały wystrojone bataliony, podążając na dworzec kolei, aby się udać na manewra doroczne pod Chathamem.

Już na parę tygodni przed Wielkanocą schodzi się wieczorem młodzież londyńska na obszerne podwórza kamienic, ażeby się ćwiczyć w robieniu bronią. Zgromadzeni tam subjekci, krawcy, szewcy, urzędnicy bankowi, dziennikarze, artyści tworzą potem osobne bataliony ochotników, o różnorodnych mundurach, i raz w rok w tym czasie są powoływani na wielkie „Easter Volunteer manoeuvres" (Wielkanocne manewra ochotników), w których i wojsko regularne bierze udział. Ochotnicy składają oddziały piechoty, artyleryi i saperów.

Każdy młody Anglik poczytuje za swój obowiązek należeć bądź do wojska stałego, bądź do milicyi, bądź do ochotników. Państwo daje mundury, broń i mianuje oficerów, szeregowcy zaś sami ćwiczą się w praktykach żołnierskich, ażeby na manewrach dorównać regularnemu wojsku, co się im zwykle udaje. Termin ćwiczeń przypada na czas świąteczny, ażeby nie odrywać pracowników od zajęć, wtedy bowiem mają cztery dni wolne, od piątku do wtorku po Wielkiejnocy.

Londyn rok rocznie wystawia od 20.000 do 40.000 ochotników. W poniedziałek Wielkanocny odbywa się największy przegląd wojsk w Anglii.

W tym czasie nietylko żołnierze podążają na dworce kolejowe, owszem cała inteligencya, i kto tylko może z pospólstwa londyńskiego. Towarzystwa kolejowe za bajecznie niską cenę rozwożą podróżnych po Anglii, Belgii i Francyi. Skutkiem tego niedziela Wielkanocna niczem nie przypomina cudzoziemcowi zazwyczaj purytańskiego nastroju miasta. Prawda, że sklepy są pozamykane, jako też większość restauracyj, że dorożek mniej widać, ruch mniejszy, ale natomiast do omnibusów, tramwajów, wagonów kolejowych docisnąć się niepodobna; śmiało powiedzieć można, że w tym dniu cały Londyn jest w ruchu. Jedni wyjechali na kontynent, do Brightonu lub innych miejsc nadmorskich, drudzy śpieszą odwiedzić Windsor, wspaniały ogród królewski w Kew i pałac w Hamptom Court. Ożywionym jest nietylko West-End, ale także i Whitechapel.

Nieopodal od dzielnicy żydowskiej Houndsditch przy ulicy Commercial Street, rok rocznie urządzana jest bezpłatna wystawa obrazów w szkole św. Judy (Saint Judes Schools). Na wystawę przysyłają obrazy: królowa Wiktorya, a za jej przykładem i lordowie. Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi wystawa była otwarta nawet w niedzielę. Zaczyna się ona zwykle w wielką środę i trwa trzy tygodnie. Obowiązki stróżów (Watcher) pełnią panie i panowie z „high-lifu". Obowiązkiem takiego „Watchera" jest wzbraniać wejścia osobom nietrzeźwym, nie pozwalać dotykać dzieł sztuki i zatrzymywać się długo przed jednym obrazem. Wystawa mieści się w trzech dużych i dwóch małych salach, przez które w ciągu dnia od 3-ch do czterech, a czasem i pięć tysięcy osób różnego wieku przychodzi. Samo się przez się rozumie, że na tej wystawie, jak na każdej, są obrazy różnej wartości artystycznej. Obok wspaniałego dzieła Murilla „Syn marnotrawny" — znajduje się obraz Wattsa „Powinna być nazwana kobietą", coś tak potwornego, że trudno przypuścić, żeby zkądinąd sławny malarz mógł coś podobnego stworzyć.

Godny ciekawości widok tworzą wszelkiego rodzaju obdartusy, z uwagą przypatrujący się malowidłom. Zdziwiony byłem faktem, że obrazy, rzeczywiście mające wartość artystyczną, np. Almy Tademy, Ruysdaela i innych ściągały więcej publiczności, niż dzieła impresyonistów. Najwięcej jednak zajmującem było głosowanie; każdy ze zwiedzających otrzymywał kartkę, na której powinien był wypisać tytuły trzech obrazów, które za najlepsze uważa. Otóż na 72.278 głosów, impresyoniści nie otrzymali nawet tysiąca, podczas kiedy na jeden z obrazów Murilla padło dwadzieścia kilka tysięcy. Taki sąd wydała nie krytyka zawodowa, lecz biedacy, w sporej mierze mieszkańcy przytułków publicznych i robotnicy.

Począwszy od Wielkiego Piątku, w różnych dzielnicach miasta odbywają się koncerty popularne duchowne, na których program składają się oratorya rozmaitych kompozytorów i „Mesyasz" Händla.

Na parę dni przed „Good Friday" (Dobrym czyli Wielkim Piątkiem) w oknach wszystkich piekarni wystawione są ogłoszenia „Crossbuns for Good Friday". Są to małe, okrągłe, ciężkie bułeczki z kilkoma rodzynkami w środku, ozdobione na wierzchu krzyżem z ciasta, które Anglicy bez różnicy wyznań uważają za obowiązek jeść zimne lub ciepłe, a nawet objadać się niemi w Dobry Piątek.

Zwyczaj pilnie przestrzegany nakazuje, ażeby szanujące się panie w czasie Wielkiego tygodnia nosiły ciemne suknie i kapelusze, oraz aby w tym czasie każda w części miasta, którą zamieszkuje, rozdała liczne jałmużny ubogim w pieniądzach lub naturze. Należy oddać słuszność, że Angielki przodują wszystkim pod względem miłosierdzia. Prawie każda z nich wyliczyć może, jacy ubodzy mieszkają w danej dzielnicy i starają się, o ile możności, a często nawet więcej nad możność, przychodzić im przed świętami z pomocą moralną i materyalną. Dzięki temu w Whitechapelu, Haymarkecie i w ubogiej dzielnicy, przytykającej do gmachu parlamentu, Wielki tydzień staje się tygodniem radości. Dziesiątki tysięcy dzieci otrzymują ubrania, kapelusiki i obuwie na święta, rodzice zaś pieniądze i kwity do sklepów na żywność. Wprawdzie więcej jeszcze na dobroczynne cele wydaje Londyn w czasie Bożego Narodzenia, ale też wtedy, wskutek zimy, i potrzeby są większe.

Z izby sądowej.

Brzeżany 6 kwietnia.

(Skutki pijaństwa).

W grudniu z. roku był w Kozowie jarmark. Szewc Piotr Kramarczuk podpiwszy sobie z tej racyi dostatecznie, zamiast pójść do domu i wyspać się, udał się w niepoczytalnym stanie do karczmy i zażądał wódki. Karczmarz przedstawiał Kramarczukowi, że sprzedając wódkę pijanemu, wykroczy przeciw ustawie o opilstwie, ale Kramarczuk nie dał się uspokoić, lecz żądanie swe natarczywie powtórzył, a nie wskórawszy nic, połamał krzesło i stłukł kilka kieliszków. Wezwanemu przez karczmarza policyantowi i żandarmowi, Kramarczuk stawiał zacięty opór, lżył ich w niemożliwy sposób za to, że go chcieli wywlec z karczmy. Wtedy żandarm Kramarczuka aresztował, lecz aresztowany, idąc przed żandarmem, puścił się cwałem do domu. Schwytano go i prowadzono do aresztu. Na widok ten zbiegły się tłumy znajomych Kramarczuka i również zachowały się obrażająco względem żandarma i policyantów. Mimo dość silnej eskorty, Kramarczuk po raz wtóry umknął, zamknął się w swem pomieszkaniu i wymyślał żandarmom, w czem wtórowali mu drwinami i pogróżkami zebrani przed domem szewcy. Żandarm zatelegrafował do Brzeżan o pomoc, a otrzymawszy ją w kilka godzin, aresztował Kramarczuka i innych, którzy dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego i obrazy przedstawicieli władzy urzędowej w służbie. Podsądni otrzymali za swą nieopatrzność karę aresztu od 8 dni do 3 tygodni.

KRONIKA.

Lwów 9 kwietnia.

JE. p. marszałek krajowy lustrował wczoraj przed południem tutejszy zakład położniczy przy szpitalu powszechnym.

Święcone u hr. Badenich w Wiedniu. Utrzymując tradycyę pięknych i pamiętnych wielkanocnych przyjęć, najpierw w pałacu spiskim w Krakowie, następnie w namiestnictwie lwowskiem, podejmowali w pierwsze święto minister-prezydent i hrabina Marya Badeniowa w gościnnych salonach ministerstwa spraw wewnętrznych na Wipplingerstrasse w Wiedniu nadzwyczaj licznie zebrane towarzystwo wiedeńskie polskiem święconem. W pierwszej sali witał przybywających minister-prezydent tradycyjnem święconem jajkiem; w dalszych, przy suto zastawionych i prześlicznie kwiatami ubranych stołach najuprzejmiej przyjmowała swych gości hr. Marya Badeniowa z córką hr. Wandą. Z dworu przybyli arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Fryderyk, Eugeniusz i Leopold Salvator z małżonką arcyksiężną Blanką, księstwo Cumberland, a dalej wielki koniuszy ks. Rudolf Liechtenstein, wielki podkomorzy hr. Trauttmausdorff z żoną, księstwo Alfredowie Lichtenstein, Windischgrätz, Montenuovo, Clary, Kinsky, Metternich, księżne Dietrichstein i Croy, książę Colloredo, margrabia Pallavicini, rodziny hr. Czernin, Szecsen, Clam, Deym, Palffy, etc., dalej hr. Agenor Gołuchowski z małżonką, minister Kallay, minister wojny Krieghammer, hr. Hohenwart, szef sztabu jeneralnego baron Beck, wszyscy członkowie gabinetu austryackiego, namiestnik hr. Kielmansegg, cały prawie korpus dyplomatyczny, a więc nuncyusz Mgr. Agliardi, ambasadorowie i posłowie z rodzinami i wyższym personalem poselstw, wreszcie kolonia polska, stale tu zamieszkała, a z przybyłych na święta do Wiednia między innymi hrabina Alfredowa Potocka i świeżo powracający z wyprawy myśliwskiej do Afryki hr. Józef Potocki z małżonką. Po przeszło dwugodzinnym pobycie opuścił najpierw dwór, potem zebrani goście gościnne pokoje ministeryalnego na Wipplingerstrasse pałacu, który w krótkim stosunkowo czasie, bo przez jednę dopiero zimę, stał się już dzięki niezrównanej a wytwornej uprzejmości gospodarstwa, jednem z ulubionych i centralnych ognisk towarzyskiego życia w stolicy.

Cesarstwo niemieccy w Wiedniu. Cesarz Wilhelm, cesarzowa Augusta Wiktorya, oraz obydwaj najstarsi książęta Fryderyk Wilhelm i Eitel Fryderyk przybędą do Wiednia we wtorek 14 b. m. o godzinie w pół do jedenastej przed południem osobnym pociągiem dworskim z Wenecyi na dworzec kolei południowej. Cesarz Franciszek Józef, oraz wszyscy obecni w Wiedniu arcyksiążęta i arcyksiężniczki, jak również reprezentanci świata ofi-

cyalnego, przywitają niemiecką parę cesarską na dworcu. Na peronie ustawi się kompania honorowa drugiego pułku tyrolskich strzelców cesarskich ze sztandarem i muzyką. Jenerałowie wystąpią w gali, ze wstęgami pruskiego lub austryackiego wielkiego krzyża. Wieczorem o godz. 5 odbędzie się w Burgu obiad dworski, o godzinie w pół do ósmej przedstawienie w operze. Po godzinie w pół do dziesiątej uda się cesarzowa niemiecka z obydwoma synami na dworzec kolei północnej i odjedzie o godz. 10 do Berlina. Na dworzec odprowadzą cesarzowę: cesarz Franciszek Józef i cesarz Wilhelm.

We środę 15 bm. odbędzie się o godzinie 9 przedpołudniem na placu ćwiczeń wojskowych na Schmelzu wielka parada wojskowa. Cesarz Franciszek Józef wyjedzie o godz. 8, cesarz zaś Wilhelm o godz. w pół do dziewiątej z Burgu do Schönbrunu, zkąd obydwaj monarchowie udadzą się konno na plac musztry. Po południu odbędzie się obiad dworski, po którym cesarz Wilhelm odjedzie na dworzec kolei zachodniej i opuści Wiedeń o godz. 8 osobnym pociągiem dworskim.

Arcyksiężna Stefania w ostatnich czasach podczas pobytu w Abazyi nauczyła się jeździć na welocypedzie i stała się zapaloną zwolenniczką tego sportu. Równocześnie z arcyks. Stefanią nauczyła się jeździć na welocypedzie córka jej arcyksiężniczka Elżbieta i obie robią teraz wycieczki na tandemie, tj. podwójnym welocypedzie.

Saski książę Maksymilian, który wystąpiwszy z wojska, wstąpił na teologię, otrzyma w roku bieżącym święcenia kapłańskie.

Święcone. Dawniej w Polsce każdy pracodawca dzielił się święconem ze wszystką swą czeladzią i podejmował ją serdecznie. Ponieważ zwyczaj ten zaginął i tylko gdzieniegdzie jeszcze bywa pielęgnowanym, dlatego podnosimy święcone dla robotników, które właściciele parowego młyna S. barona Brunickiego i Spółki we Lwowie sprawili całemu personalowi fabrycznemu w niedzielę wielkanocną. Około stu robotników przyjmowali pp. Bruniccy bardzo gościnnie, a zebrani bawili się swobodnie i wesoło.

Jarmark na remonty w Tarnopolu został odwołany z powodu skonstatowania w tem mieście wypadków nosacizny u koni.

Konkurs. Ministeryum wojny rozpisuje konkurs na 350 miejsc w wojskowych zakładach wychowawczych, z tych 170 na 1-szym i 20 na 3-cim roku niższych wojskowych szkół realnych, oraz 100 na 1-szym roku obu akademii wojskowych, wreszcie 30 miejsc w akademii marynarki w Fiume.

† **Andrzej Nizioł**, dyrektor męskiego seminaryum nauczycielskiego w Krakowie, zmarł 8 bm. Zmarły przybył przed ósmą godziną rano do szkoły i tu rozmawiając z nauczycielami, skarżył się na lekki ból około serca. Po 8-mej zasiadł do pracy w swej kancelaryi i wkrótce zasłabł. Pomimo ratunku zakończył życie na anewryzm serca. Zmarły liczył lat 62, był profesorem gimnazyalnym, a następnie dyrektorem seminaryum w Rzeszowie, skąd powołany został po śmierci śp. Wincentego Jabłońskiego do Krakowa. Był to pedagog wybitny i zasłużony, rozumny i sumienny kierownik powierzonej mu młodzieży. Ś. p. Andrzej Nizioł posiadał order Franciszka Józefa.

Przeniesienia. Dyrekcya skarbu przeniosła poborców podatkowych: Emila Garczyńskiego do Dembicy, Franciszka Poźniaka do Nadwórny, Kazimierza Turkowskiego do Oleska, Piotra Czajkowskiego do Nowego Sioła; dalej kontrolorów podatkowych: Aleksandra Mihowicza do Żółkwi, Władysława Kobylańskiego do Buska, Jana Rothausa do Żywca.

Polska wyprawa na Szpicberg. Ze Sztokholmu otrzymujemy wiadomość, iż zgłosiło się już osiemnastu polskich uczestników projektowanej wyprawy. Ostateczny termin zapisów oznaczony do d. 25go bm.

Cesarzowi niemieckiemu groziło niemałe niebezpieczeństwo podczas obecnej podróży do Włoch. Nieopodal Genui, gdy nadzwyczajny pociąg cesarski przejeżdżał przez tunel Ronco, rozległ się nagle głośny huk. Pociąg zatrzymano i okazało się, że pękł hamulec w pierwszym wagonie. Szkodę zaraz w tunelu naprawiono, lecz zanim pociąg ruszył z miejsca, nadjechał na tych samych szynach pociąg kuryerski, który wprawdzie w czas jeszcze, ale w bardzo niewielkiej odległości od pociągu cesarskiego, zdołano zatrzymać.

Nowe tytuły dla funkcyonaryuszy sędziowskich. Donoszą z Wiednia, że w kołach sędziowskich przygotowuje się petycya do ministerstwa sprawiedliwości, żądająca zmiany tytułów rangi. Nie rozchodzi się tutaj [illegible] o „nadanie" tytułów i godności, lecz o zmianę teraźniejszych przestarzałych, nie odpowiadających naszym stosunkom tytulatur. Adjunkci nie chcą nadal nazywać się adjunktami, gdyż nie są oni, jak o tem wnioskowaćby można z etymologii, pomocnikami, lecz samodzielnymi sędziami, którzy załatwiają sprawy karne i cywilne. Mniej jeszcze odpowiada tytuł „sekretarz rady" działalności dotyczących funkcyonaryuszy, gdyż nie mają oni nic wspólnego z sekretaryatem. Także tytuł „radzca sądu krajowego" nie jest odpowiedni, ponieważ mała tylko część radzców sądu krajowego jest zatrudnioną przy sądach krajowych; większa część pracuje przy innych sądach (obwodowych, powiatowych itd.)

Najgłośniej odzywa się opozycya przeciw tytułowi auskultanta, gdyż auskultant nie „słucha" już więcej, lecz złożywszy egzamin sędziowski, jest samodzielnym funkcyonaryuszem. Tylko praktykanci nie mogą nic zarzucić swemu tytułowi. Funkcyonaryusze sędziowscy żądają więc, aby auskultantów, którzy nie złożyli jeszcze egzaminu sędziowskiego, tytułowano „kandydatami sędziowskimi", a auskultantów egzaminowanych „sędziami niższymi", lub „sędziami pomocniczymi"; adjunkci mają otrzymać tytuł „sędziów", a sekretarze rady „sędziów wyższych"; tytuł „sędzia powiatowy" ma pozostać, jako odpowiedni działalności. Tytuł „radca sądu krajowego" ma być zamieniony na „radca sądu", a „radca wyższego sądu krajowego" na „starszy radca sądu". Zmianę tytulatur można łatwo przeprowadzić, gdyż państwo nie poniesie przez to żadnych wydatków; koła interesowane mają więc nadzieję, że ministerstwo sprawiedliwości uwzględni ich petycyę, a my dziwimy się tylko, że koła sędziowskie tak mocno zajmują się takimi drobiazgami.

Sztuczne zęby. Przed kilku dniami donosiliśmy, że dr. Holl z Gracu wynalazł sztuczne zęby, które mają własność wrastania w ciało, psucia się i bolenia na wzór zębów naturalnych. Obecnie zamieszczamy następujący nadesłany nam artykuł:

„W kwestyi nowego, niby tajemniczego wynalazku dra Holla, śmiem powiedzieć słów kilka, bo laik może podziwiać, lekarz winien tylko krytykować. Przypuśćmy nawet, że udało się jemu wprowadzić w praktykę inny sposób osadzania zębów, my jednak nie możemy nazwać go nowym, ale co najwyżej podobnym do znanych już dotąd metod: osadzania zębów (obojętnych) porowatych przez dra Znamenckiego (Moskwa), dalej metodę osadzania zębów kombinowaną przez Elizę Heyden (Berlin). Obie te metody polegają na wywołaniu proliferacyi ze strony rdzenia kostnego, podobnie jak we wszystkich replantacyach, transplantacyach i inplantacyach, tj. osadzaniu zębów wyjętych tego samego lub innego osobnika, a która udaje się par excellence (tj. restitutio ad integrum) tylko u ludzi młodych, gdzie i okostna i pulpa (opuszka nerwowa) jest zdrowa i zdolna do proliferacyi. Jeżeli zatem może być mowa o osadzaniu zębów metodą najnowszą, to musi ona być do dawnych podobną. Może udać się tylko u ludzi młodych i bardzo cierpliwych; każde bowiem osadzanie zęba swoiste, sprawia ból kilkudniowy (do zapalenia okostnej lub fluksyi podobny). Osadzanie zatem kilku, kilkunastu zębów, choćby nawet przy znieczuleniu, spowoduje tem większy ból kilku lub kilkunastodniowy. Wątpię zatem, by która z pacyentek chciała poddać się tak bolesnym, a w skutkach niepewnym próbom. Niech kilka tych uwag powstrzyma zbyt ufających przed wyjazdem przedwczesnym do Gracu, jeżeli nie chcą się narazić. Obecnie musimy to uważać za reklamę niemiecką. Ostrożnie zatem. *Dr. Tabor.*

Satyra Asnyka. Najwybitniejszy z żyjących liryków polskich Adam Asnyk wydrukował w *Nowej Reformie* wiersz p. t. „W loży," będący satyrą na zmateryalizowanie, obłudę i małoduszność niektórych osób współczesnych, odgrywających pewną rolę w życiu politycznem.

Wiersz zaczyna się w następujący sposób:

„Kiedy się na was zdaleka patrzę,
Z okna mojego poddasza,
Myślę, że jestem w loży w teatrze,
Lecz sztuka nudzi mnie wasza.

Muszę się dziwić, że scena świata
Takich ma nędznych aktorów,
Że gdzieś przepadły dawne dramata,
Tęczowych pełne kolorów.

Widzę, że artyzm w życiu upada,
Że zamiast sztuki klasycznej,
Ciągnie się farsa nędzna i blada,
Godna gawiedzi ulicznej".

Przechodząc po kolei galeryę owych figur, mówi poeta o znanych głośnych czterech członkach wiedeńskiego parlamentu:

„Gracchus na chwilę nigdy nie spocznie,
W górę zadarty ma nosek,
Wspięty na palcach stawia corocznie
Przerażający swój wniosek:

„By wszyscy mieli wybierać prawo,
Nawet najniżsi z narodu —
Czy chcą na drugich pracować krwawo,
Czy wolą umierać z głodu".

Inny przybrawszy Focyona pozę,
Odkrywa duszy swej wnętrze,
Kreśląc przewrotnych dążności grozę,
Co burzą wszystko najświętsze;

Nad rodem ludzkim szaty rozdziera,
Biadając: że cnota ginie!
I spieszy, gdzie go czeka hetera,
Albo na karty w kasynie.

Ten hardy Rejtan wyższe ma chęci,
Nie pójdzie w służbę koteryi,
I nawet dobro kraju poświęci,
By zyskać poklask galeryi.

Tamten przywdziewa zbroję Gotfryda,
Prawym krzyżowcem się mieniąc,
Na niewiernego wyruszył żyda,
Rosnąc w znaczenie i pieniądz;

I wyzyskuje siew niena wiści
Jako kondotjer — demagog,
Gdyby zaś większe widział korzyści,
Na żołd by przeszedł synagog".

A w końcu tak pisze p. Asnyk:

„Socyalistyczny trybun Pankracy,
Co w karczmie stały ma pobyt,
Naucza rzesze, że im mniej pracy,
Tem większy będzie dobrobyt.

Sokrates nową etykę stawia
Dla tych, co słuchać go warci,
Wielbi w niej wzniosłą wolność bezprawia,
Jeżeli nikt jej nie skarci".

Ecce Homo. Z Paryża piszą: W dniu 29 marca w pałacu głośnego malarza Munkacsego przy ulicy de Villiers odbyło się „vernissage" wielkiego płótna, które niebawem wysłane będzie na wystawę węgierską. Obecnem było tylko małe grono przyjaciół, a w ich liczbie nuncyusz papieski. Obraz ogromnych rozmiarów należy bez wątpienia do najlepszych dzieł, jakie wyszły z pracowni mistrza. Pomysł wysoce dramatyczny, wyzyskany z niepospolitym talentem, czyni potężne wrażenie. Tytuł obrazu: „Ecce homo". Tłum, lżący Chrystusa, pełen dzikości i okrucieństwa, jest tak prawdziwy, tak straszny w swem wyuzdaniu, iż mimowoli widz staje zdumiony przed tą sceną tak wymowną i pełną prawdy zarazem. Piękność kolorytu współzawodniczy tu z wybornym rysunkiem. Obraz tylko przez dni trzy był wystawiony w salonie artysty na widok publiczny.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, zgłoszono w I. kwartale 1896 ogółem 364 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 338 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w I. kwartale r. b: Ascendentom 381 złr. 19 ct., przemijająco niezdolnym do zarobkowania 6862 złr. 78 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 15576 złr., 32 ct., wdowom 2902 złr. 78 ct., sierotom 4335 złr. 06 ct. Tytułem odprawy wypłacił wdowom 622 złr. 80 ct., tytułem kosztów pogrzebu 457 złr., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 3293 złr. 90 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 452 złr. 50 ct. Ogółem wypłacił Zakład w I kwartale 1896: 34884 złr. 33 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym czasie tytułem premii ogółem 109.855 złr. 99 ct.

Podpalacze i mordercy. W przysiółku Łukasze w pobliżu Brodów spłonęła przed sześciu laty tuż przy gościńcu stojąca karczma wraz z budynkami. Ofiarą płomieni padły w niej trzy osoby, mianowicie karczmarz Mojżesz Halpern wraz z żoną Zipą i córką Haną. Wskutek znacznego oddalenia od wsi i późnej już pory pożar wzmagał się szybko, a ratunek przybył tak późno, że o ocaleniu nie mogło być mowy. Odważniejsi, wdarłszy się mimo niebezpieczeństwa przez okno do wnętrza palącej się karczmy, zastali jej właścicieli pokrwawionych i już bez życia. Karczma zgorzała do szczętu, a z nią zwęgliły się ciała nieszczęśliwych ofiar. Ponieważ Halpernowie posiadali znaczny majątek, mówiono głośno we wsi, że to Moskale, którzy (odległość od granicy wynosi zaledwie ćwierć mili) w nocy Halpernów zarznęli i obrabowali, a potem karczmę podpalili. Dochodzenia sądowe nie wykryły sprawcy. Żandarmerya, która zajęła się żywo dochodzeniami w tej sprawie, nie poprzestała na zastanowionem przez sąd śledztwie, a myszkując zręcznie dalej, po sześciu latach wykryła ślady, mogące naprowadzić na trop zbrodni. Sprawców zdradziła chustka popielata o czerwonym brzegu, własność Hany Halpern, którą przypadkiem znaleziono u ogrodnika w Gajach kadłubiskich. Nowy właściciel chustki, przyciśnięty do muru, nie mógł jasno wytłumaczyć jej pochodzenia, gmatwał się coraz bardziej, aż w końcu indagacya żandarmeryi wprowadziła go w taki chaos sprzecznych zeznań, że nietylko winę jego stwierdzono, ale nadto wykryto i aresztowano współwinnych.

Spis ludności w Niemczech przeprowadzony w roku ubiegłym wykazał, iż Niemcy liczą obecnie o 3 miliony mieszkańców więcej, niż przed 5 laty, a mianowicie: 52,244.500 mieszkańców. Ludność Niemiec przewyższa o czternaście milionów ludność Francyi.

Pożar kościoła. Dnia 31 marca spalił się zupełnie kościół w Demkowicach (pow. Biała). Był to jeden z ostatnich kościółków modrzewiowych, zbudowany według podania jeszcze w XII wieku.

Nowy obraz Siemiradzkiego. Na wystawie obrazów historycznych, urządzonej w Moskwie staraniem muzeum historycznego, znajduje się nowy obraz Siemiradzkiego „Scena z życia rodzinnego w Grecyi." O obrazie tym p. N. Rok pisze w *Nowostiej* co następuje: „Nie mówię już o mistrzowstwie w wykonaniu, o takiem mistrzowstwie, które aż odurza. Siemiradzkich mało i na to Siemiradzki nosi swe nazwisko, żeby aż odurzał widza mistrzowstwem pędzla. Ale niezależnie od tego wspaniałego i cudownego wykonania, ten obraz, przedstawiający spokojne życie rodzinne Greków, zawiera jeszcze coś więcej. Oto przenosi widza do życia innego, ginącego w pomroce stuleci, a przenosi z taką siłą, że widz nawet mało do tego przygotowany, odczuwa to życie, oddycha niemal powietrzem szczęśliwej Hellady i przenosi się myślą do tego kraju piękna klasycznego, do raju zalanego światłem słonecznem. To rodzaj. Ale to i historyczny obraz w całem znaczeniu tego wyrazu, daje bowiem żywą kartę epoki i podnosi nastrój widza do tego stopnia, że pojmuje ową epokę."

Zmarli. Andrzej Steczyński, były dyrektor teatru ruskiego, weteran ruskiej sztuki dramatycznej, utalentowany artysta, autor i tłumacz kilku utworów dramatycznych zmarł w Złoczowie. Felicya Jeziorkowska, wdowa po urzędniku prywatnym zmarła we Lwowie. Joachim Tascher, nauczyciel języka francuskiego, przeżywszy lat 66, zmarł we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1° R., w poł. + 4° R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

Wet za wet.

Był przed laty krawiec ubogi i pan możny jednego i tego samego nazwiska.

— Panie szanowny, czy nie mógłbyś mnie wesprzeć, wszak jesteśmy kuzynami — rzekł krawiec ubogi, przyszedłszy do możnego pana.

— Wynoś się acan! — odrzekł pan możny — kuzynem moim nie jesteś wcale, bo piszesz się przez *j*, a ja przez *y*.

. . . .

Minęło lat sporo. Pan możny, jak się często zdarza przejeździł całą swą fortunę, a krawiec ubogi, siedząc na miejscu, dorobił się znacznego majątku.

— Szanowny kuzynie — rzekł kilka dni temu ex-pan możny, przyszedłszy do bogatego krawca — chciej mnie wesprzeć, wszak kuzynostwo nas łączy!

— Wesprzeć chętnie wesprę — odrzekł krawiec bogaty — jakkolwiek nie jesteśmy wcale kuzynami, bo pan się piszesz przez *y*, a ja tylko przez *j*.

Z teatru. Dziś we czwartek: po raz drugi „Sztygar" (Der Obersteiger), operetka w 3 aktach Zellera. W piątek: „Poskromienie złośnicy", komedya w 5 aktach Szekspira, zakończy: „Piosnki tyrolskie", operetka w 1 akcie T. Koschata. W sobotę: po raz trzeci „Sztygar". W niedzielę po południu o 3-ciej „Damy i huzary", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca), zakończy „Łobzowanie", obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami L. Anczyca; wieczorem o godz. 7½: „Biedna dziewczyna", wodewil w 5 aktach Lindaua i Kuhna. W poniedziałek: „Rodzina Fourchambault", komedya w 5 aktach Augiera. Występ pań: Żelazowskiej, Cichockiej, Bednarskiej, panów Żelazowskiego, Fiszera, Ruszkowskiego i Wostrowskiego.

Korespondencya redakcyi. *WP. Poschinger we Lwowie.* Niemiecka nazwa miejscowości Mitweyda brzmi: Mitweide.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wznowiona wczoraj znana komedya Zalewskiego: „Przed ślubem" sprowadziła do teatru dość liczną publiczność. Rolę Nowowiejskiego grał p. Żelazowski. W obszernym repertuarze artysty rola ta należy do popisowych i do szeregu najtrudniejszych, bo łączy w sobie rezonerstwo z głęboką charakterystyczną dramatycznością. Pan Żelazowski grał wczoraj doskonale, a po pierwszym akcie wręczono mu z orkiestry dwa wielkie wieńce i obrzucono małymi bukietami.

Klapkiewicz w grze p. Feldmana wyszedł z całą wyrazistością komiczną i z przedziwną naturalnością cechującą wszystkie kreacye tego artysty.

Inne role zostały w dawnej obsadzie, z wyjątkiem jeszcze roli profesora Baltazara, epizodowej, którą tym razem grał p. Fiszer z całą precyzyą artystyczną i rólki przelotnej artysty Muszkata, odegranej starannie przez p. Kliszewskiego.

Iks Ypsylon.

* **Az Ezeréves Magyarorszag ésa milleniumi Klallitas.** Zeszyt VII tego wydawnictwa o Węgrzech i wystawie peszteńskiej przewyższa poprzednie doborem ilustracyi. Oprócz podobizn najpiękniejszych miejsc i budynków Pesztu, widzimy tu widoki: sławnego na świat cały zakładu „Hunyadi Janos", oto zonego setką studni, z których wypływa rozpowszechniona wszędzie woda mineralna, wspaniałego ratusza w Löcse, pochodzącego z pierwszych lat XVII w., dalej ślicznego kościółka ruskiego w Körösmezö, panoramę Kronsztadu, zamku Arva, w którym w XV w. przez czas jakiś, dopóki go stamtąd nie wypędził król Matyas Korwin, panował polski awanturnik Komorowski. Podobizny budynków wystawowych przedstawiają się wspaniale; widzimy tu zgrabną halę, zbudowaną przez największy węgierski browar akcyjny, rządowy pawilon tytoniowy, w którym odbywać się będzie podczas wystawy wyrób cygar i papierosów, oraz pawilon najpopularniejszego w Węgrzech arcyksięcia Józefa. — Wkrótce te piękne budynki staną otworem dla zwiedzających wystawę gości, których znaczna liczba podąży i z Galicyi do Pesztu.

Rozmaitości.

— **Z życia misyi katolickich.** Niewielki zakon Sióstr Dominikanek, mający główne swe siedlisko w klasztorze św. Urszuli w Augsburgu, rozwinął się nader pomyślnie na gruncie afrykańskim, tak że liczy już tam obecnie około 150 Siółstr.

„Wszystkie" pisze przełożona w swem sprawozdaniu „wykształciły się na zakonnice i misyonarki w tutejszym klasztorze Najświętszego Serca (Couvent of the Sacred Heast) w King Williams Town, po ukończeniu zaś nowicyatu zostały wysłane w różne strony w celu rozpoczęcia działalności apostolskiej. Jedne z nich pracują jako nauczycielki, inne pielęgnują chorych, inne znów trudnią się gospodarstwem domowem, ogrodnictwem, zakładaniem nowych kolonii itd. Nie braknie wśród nich nawet kowali, stolarzy, szewców, murarzy, oraz tak zwanych *Jack of all trades* czyli „majstrów do wszystkiego." Do powyższych słów dodajmy jeszcze sprawozdanie jednego z korespondentów dziennika *Cape Argus*.

Sprawozdanie to dotyczy wizyty, złożonej zakonnicom w misyjnej kolonii Szeli w pobliżu King-Williams-Town i nader zaszczytne wystawia im świadectwo. „Tu w Szeli — pisze korespondent — nasuwa się dla współczesnych kobiet temat do poważnych i pożytecznych rozmyślań. Nie zaprzątając sobie głowy czczemi sporami z mężczyznami o równouprawnieniu kobiet, Siotry zakonu św. Dominika, ciche i spokojne, zabrały się do pracy, ażeby dać poznać nie słowami, lecz czynami, czego kobieta dokazać potrafi. Jest to nader rozległa kolonia, połączona z dwiema szkołami rzemieślniczemi dla chłopców i dziewcząt. Materyalny byt całego personalu opiera się wyłącznie na własnej jego pracy, którą zakonnice uskuteczniają same, jedynie z pomocą dziatwy szkolnej i kilku nieokrzesanych kafrów. Któżby uwierzył, że same Siostry orzą swe grunta, a jednak tak jest rzeczywiście. One również zbudowały same większą część domków misyjnych, z wyjątkiem zaś krętych schodów, cała robota stolarska jest dziełem ich rąk. Wchodzimy do kuźni i z największem zdziwieniem spostrzegamy kowala, a raczej kowalkę w stroju dominikańskim, z pod której młota sypią się tak rzęsiste iskry, jakby była stworzona do tego rzemiosła. Cała też robota kowalska, niezbędna dla kolonii, wykonywa się na miejscu. Możnaby sądzić, że świat przeistoczył się zupełnie i że kobieta z mężczyzną zamieniła pole działalności. Lecz oto otwierają się inne drzwi i wchodzimy do cichego pokoju, w którym zakonnice, jak zwykle w milczeniu, haftują lub szyją odzież i bieliznę. Kolonia ta jest katolickiem rozwiązaniem kwestyi robotniczej, gdyż dzieci najuboższe i najbardziej wydziedziczone od losu zaprawiają się tu jednocześnie do pracy i modlitwy".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 kwietnia.

(*Z.*). Prąd zwyżkowy, który już przed świętami torował sobie drogę, dziś rozwinął się w całej pełni. Fizyognomia giełdy była dziś tak ożywioną jak nie pamiętają od kilku miesięcy. Cała uwaga spekulantów a także prywatnej publiczności, która zapomniała już widocznie o zeszłorocznych wstrząśnieniach i zaczyna coraz większy brać udział w grze giełdowej, koncentrowała się dziś na targu walorów przemysłowych. Z tych zaś największym popytem cieszyły się te, które stoją czy to w bezpośrednim czy w pośrednim związku z rozwojem przemysłu budowlanego i żelaznego. Dokonywano więc bardzo znacznych obrotów w akcyach kopalnianych, w bruxeńskich, praskich, w akcyach wiedeńskiego Towarzystwa budowlanego i innych.

Jak to zwykle się dzieje, haussa w jednej kategoryi walorów pociągnęła za sobą haussę także w innych kategoryach. Rosły więc w cenie, chociaż w mniejszym stopniu, także akcye bankowe i walory kolejowe. Tylko Statsbahny, które ostatnimi czasy dominowały na targu, dziś były na szarym końcu i mało kto o nie pytał. Z rent podniosły się obie złote.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 401·50, Anglobanki 161·—, Uniony 303·50, Bankvereiny 144·—, Landerbanki 243·75, Ludwiki 220·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 285·50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·10, austryacka złota 122·05, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 121·80, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·53½, marki 11·75, ruble 1·26½.

Wiedeń 7 kwietnia. Spirytus 14·80—15.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 7 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 700, węgierskich 2915 i niemieckich 573, razem 4188 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe wyjątkowo 33 do 34½ zł., za buhaje i krowy 21 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 9 kwietnia. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* donosi, że nieprawdą jest, jakoby projekt powiększenia marynarki niemieckiej przedłożono cesarzowi do zatwierdzenia przed odjazdem jego do Włoch, gdyż projekt ten wcale jeszcze nie jest wypracowany, ale prawdopodobnie będzie wykończony przed jesienną sesyą parlamentu.

Ateny 9 kwietnia. Król serbski przybył tu wczoraj na igrzyska olimpijskie. Na powitanie go wyjechali do Pireusu król grecki z synami, poczem wśród entuzyastycznych okrzyków ludności udali się do Aten, gdzie oczekiwali na gościa wszyscy ministrowie i naczelnicy władz.

Konstantynopol 9 kwietnia. Książe bułgarski był wczoraj na śniadaniu u ambasadora angielskiego, dziś będzie na śniadaniu u ambasadora niemieckiego, a na obiedzie u ambasadora włoskiego.

Ministrowie bułgarscy Stoiłow i Petrow konferowali wczoraj z tureckim ministrem spraw zagranicznych Tewfikiem baszą.

Paryż 9 kwietnia. Między ks. Mac-Mahonem, narzeczonym księżniczki Orleańskiej, a hr. Guy de la Rochefoucauld odbył się pojedynek. Bliższych szczegółów dowiedzieć się niepodobna, gdyż zarówno powód jak i przebieg pojedynku trzymane są w wielkiej tajemnicy.

Madryt 9 kwietnia. Republikanie urządzili wczoraj mityng, na którym założyli protest przeciw uchwale kongresu amerykańskiego, uznającej powstańców kubańskich za stronę wojującą.

Rzym 9 kwietnia. Król szwedzki przybył wczoraj incognito do Genui.

Dziennik *Italie* donosi, że grupa bankierów angielskich ofiarowała rządowi włoskiemu pożyczkę 25 milionów funtów szterlingów na 4%, jednakże minister skarbu nie przyjął tej propozycyi, oświadczając, że na razie nie myśli korzystać z pomocy kapitału zagranicznego.

Cesarz niemiecki z rodziną zwiedzał wczoraj Taormino, a wieczorem przybył do Messiny. Ludność tego miasta zgotowała mu entuzyastyczne przyjęcie.

Wczoraj odbyło się pierwsze uroczyste przyjęcie nowo-mianowanego austryackiego ambasadora przy Kwirynale br. Pasettiego. Obecni byli przytem margrabia Rudini, ks. Sermoneta i inni ministrowie, wielu dygnitarzy dworskich i państwowych, senatorów, tudzież całe ciało dyplomatyczne.

HOTEL ŻORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. L. Szawłowski z Przewłoki. B. Cieński z Łoszniowa. M. Szaszkiewicz z Podola ros. J. kniaź Puzyna z Narola. F. hr. Czosnowski z Ożomli. M. Najman z Kijowa. M. Gorczyńska z Krakowa. M. dr. Fedorowicz ze Stryja. St. Gołaszewski z Toustobab. E. Sutter z Biały.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. J. hr. Kalinowski z Brodów. A. br. Bachner, W. R. D. Chłędowski, J. Hescheles i E. Frieb z Wiednia. C. Neyman z Kijowa. J. Wolski z Dąbrowy. K. Stankiewicz z Podola. Z. Suszycki z Wieczna. J. Gizowski z Mokrzan. J. Doberski z Rosyi. L. P. Busse z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. B. Heller z Krakowa. J. Kantor z Wiednia. M. Rudini z Odessy. A. Prock z Wiednia. J. Fiedmann z Wrocławia. F. Pohl z Wrocławia. O. Sala z Wysocka. St. Białoskórski ze Staj.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 9 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 219.— do 222.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.50 do 294.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 393.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.30 do 101.—. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.30 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9.65 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.20 do 1.25. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

23)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Dokończenie).

— Kto tam? — zapytuje.

— Ach! proszę pani, czy nie ma tu Janka? Szukam go wszędzie.

— U mnie go nie ma.

— *Mon Dieu!* stało się jakieś nieszczęście... Zostawiłam go na kilka chwil samego i teraz nigdzie nie mogę znaleść.

Dzidzia zbladła jak chusta; ona wie z doświadczenia, jak smutne w Beetzen są dla dzieci święta Bożego Narodzenia. Zbiega ze schodów i otworzywszy drzwi do sieni, widzi na dziedzińcu przyprószone śniegiem ślady drobnych nóżek. Janek uciekł z domu.

— I on także! Oh Boże, mój Boże! — szepce biedne dziewczę, a później pod wpływem rozpaczy woła:

— Janku! Janku! — i biegnie za śladami.

Nie czuje ani zimna, ani osłabienia; wie tylko, że jedyny jej brat, ostatnia latorośl rodu, zabłąkał się i może już zmarzł na drodze.

Nagle przychodzi jej na myśl, czy Magda nie wzięła go do kościoła. Zwraca się ku bramie, ale dostaje zawrotu głowy i pada na kamienną ławkę, okrytą śniegiem.

Jak przez sen widzi małego czarnego pieska, który się łasi do niej z radością, a potem wysoką męską postać, tulącą do piersi dziecko osłonięte futrem. Serce jej bić przestaje... poznała Konrada.

Nie ma siły się ruszyć i osłupiałym wzrokiem wpatruje się w niego z oddali. Nadbiegł Fryderyk z radosnym okrzykiem. Konrad oddaje mu Janka i upomina, żeby natychmiast wytarł chłopcu ciało śniegiem i posłał po lekarza.. Kilku ludzi podąża tymczasem z latarniami; na ganku słychać donośny głos pana Joachima, a potem wszystko cichnie. Konrad nagle spostrzegłszy Dzidzię, staje jak wryty. Boże, jakaż ona zmieniona! Przez tak krótki czas schudła i zmizerniała, przy zeszczuplałej twarzyczce oczy wydają się większe, a w nich maluje się ból, miłość i tęsknota.

Na widok ukochanej serce Konrada napełnia żal bez granic. Jak on mógł zadawać jej takie katusze! Jak mógł ją potępić! Wszak dosyć spojrzeć w te oczy, żeby uwierzyć w niewinność.

— Dzidziu! — woła, padając na kolana. — Przebacz, że śmiałem wątpić o tobie! Przebacz i zapomnij!

Ona nie może słowa wymówić, ale zamiast odpowiedzi wyciąga do niego obie ręce. Konrad powstaje i z uniesieniem chwyta ją w ramiona.

— Błogosławiony niech będzie ten dzień, w którym mój skarb odzyskuję! — woła przejęty radością.

Dzidzia słania się w jego objęciach, a on teraz dopiero spostrzega, że jest skostniała od zimna.

— Ależ ty nic nie masz na sobie! Jak mogłaś tak wybiedz? — wymawia jej czule.

— Szukałam Janka — odpowiada Dzidzia. — Ach, mój Boże! co się z nim dzieje?

— Razem będziemy go pielęgnowali — odpowiada Konrad.

Spiesznie wracają do domu, gdzie panuje nieopisane zamieszanie. Bona głośno płacze i wyrzeka, Magda zajęta jest ratowaniem chłopca, a pan Joachim wpada jak bomba do buduaru bratowej, wołając groźnie: „Gdzie twój syn?!" Zmieszana i przestraszona pani Cecylia przedstawia mu pana von Bredow, jako swego narzeczonego. Baron zaledwie raczył kiwnąć mu głową i oskarża lekkomyślną matkę, że z jej winy dziecko może umrzeć.

Kiedy w pół godziny później zapłakana pani Cecylia weszła do pokoju syna, zastała przy jego łóżeczku Dzidzię i Konrada. Janek ma silną gorączkę, na widok matki zrywa się, wołając:

— Ja nie chcę, żeby mama tu była! Dzidzia niech przy mnie będzie i wuj Konrad.

— Uratowałem go od śmierci więc mam do niego prawo — mówi poważnie Konrad. — Odtąd w moim domu chłopiec będzie się chował. Zastąpimy mu rodziców.

Baron Joachim siedzi samotny w swoim gabinecie, w posępnych myślach zatopiony. Ulubieniec jego, ostatni potomek rodu, waha się między życiem a śmiercią. Lekarz oświadczył, że to zapalenie płuc i nie tai niebezpieczeństwa.

Starzec, zgnębiony tym nowym ciosem, czyni sobie gorzkie wyrzuty. Tylko on jest winien wszystkiemu. Pogrążony w samolubnej boleści, zapomniał, że o żywych więcej należy się troszczyć niż o umarłych; zapomniał, że matka chłopca była zawsze pustą, trzpiotowatą istotą, której nie można dziecka powierzać. Ach, te kobiety!

Niepokój nie daje mu usiedzieć na miejscu, powstaje więc i idzie dowiedzieć się o Janku. Przechodząc przez sień, spostrzega naraz nieznajomą kobietę, w aksamitnym paltocie i kapeluszu z piórami.

— Przepraszam pana barona — rzecze owa pani, dygając — chciałam się widzieć z panną Zofią.

Pan Joachim teraz dopiero po głosie poznaje Gretę.

Wtem nadchodzi Magda i mówi z najwyższą pogardą:

— Panna baronówna nie chce o was słyszeć!

— Oczy Grety zamigotały ze złości.

— Kiedy tak, to proszę powiedzieć panniebaronównie, że ja zaraz idę do pana Rothe! — zawołała rozjątrzona — nie zniosę tego, żeby się ze mną obchodzono jak z żebraczką. No, proszę! Przedtem, jak jej byłam potrzebna, to inaczej śpiewała.

— Co to znaczy? — zapytał pan Joachim przystając nagle.

— Proszę pana barona — płaczliwie mówi Greta — to wstyd, żeby panienka wyganiała mnie stąd, jak psa, kiedy ja przecież pomagałam jej dawniej i liściki nosiłam...

— Chodź do mego pokoju — przerwał pan Joachim, ujmując ją za rękaw — to nieodpowiednie miejsce do rozmowy, a jabym się chciał dowiedzieć, w czem ty pomagałaś pannie baronównie.

Greta ze złości straciła głowę i dała się zaprowadzić do gabinetu.

— A teraz mów, o co idzie? — rozkazał baron, siadając.

— Panna Zofia obiecała nam dać pieniędzy, jeżeli o tem, co zrobiła, nie piśniemy ani słówka przed panem Rothe.

— Cóż ona zrobiła? — spokojnie na pozór pyta pan Joachim, drżącemi palcami szukając cygara na biurku.

— Przecież pan baron wie... Uciekła z panem von Perthien... Ja jej ułatwiałam schadzki, nosiłam listy i pojechałam z nią koleją. Za to wszystko nie chce teraz słyszeć o mnie: otóż to wdzięczność ludzka!

Pan Joachim znalazł nakoniec cygaro i bawił się niem od niechcenia.

— Chcesz, żeby ci panna Zofia zapłaciła, nieprawdaż? pyta niby obojętnie.

— Oh! nie robiłam tego dla zapłaty, proszę pana barona, zawsze jednak należy się nam trochę wdzięczności. Ręka rękę myje. I teraz, gdybyśmy mieli za co, tobyśmy pojechali do Ameryki. Co ja temu winna, że mój mąż przegrał w karty pieniądze, które nam panna Zofia dała?

— A więc brałaś już od niej pieniądze?

— Tak, osmset talarów, kilka tygodni temu. Teraz jabym poprzestała na pięciuset. Może pan baron zechciałby nam dopomódz? A jak nie, to pójdę do pana Rothe i powiem mu wszystko. Już on będzie wiedział, co robić — dodała zuchwale.

— O tem nie wątpię — rzekł pan Joachim, powstając — ale i odemnie należy ci się nagroda.

Rumiane zazwyczaj jego oblicze pokryło się nagle wielką bladością. Podniósł rękę i szpicrutą uderzył w twarz Gretę.

— Masz zapłatę za swoje pośrednictwo — krzyknął — a teraz precz! Nie waż się pisnąć, nie waż się tu pokazywać, bo inaczej ciebie i tego łotra, twego męża, psami wyszczuję i zapozwę do sądu o potwarz i wyłudzanie pieniędzy.

Krzyk zamarł na ustach Grety. Oczy jej się iskrzą, jak u dzikiego zwierza, bezsilna wściekłość ją dławi, a na policzku wystąpiła gruba, czerwona pręga.

— Zrozumiałaś? — zawołał pan Joachim — precz stąd! Jeżeli za trzy dni nie wyjedziecie do Ameryki, każę was aresztować.

Po wyjściu Grety, zgnębiony starzec padł na krzesło. Biedna Dzidzia! Groźby tej łotrzycy zatruły jej spokój.

— Prawie wszystkiemu ja jestem winien — sam przed sobą oskarża się baron — nie spełniłem mego obowiązku, i buntując się wciąż przeciw woli Bożej, nie troszczyłem się o tych, których Bóg mi zesłał na pociechę mojej starości i sieroctwa. O, Panie, zmiłuj się nade mną!... nie karz mnie tak ciężko, nie zabieraj ostatniej osłody życia!...

Stroskany starzec długo się modlił i o zmiłowanie błagał. Blady świt zastał go jeszcze na klęczkach.

Kiedy pierwsze promienie jutrzenki rozwidniły niebo, do pokoju wsunęła się Dzidzia, blada i zmęczona po trudach bezsennej nocy, spędzonej przy chorym braciszku. Rozjaśniona jej twarzyczka świadczyła, że z dobrą przychodzi nowiną.

— Janek uratowany! — zawołała uszczęśliwiona, rzucając się stryjowi na piersi.

A starzec, jakby odrodzony, złożył na jej czole pocałunek i wymówił przysięgę:

— Dzidziu, ja teraz tylko dla was żyć będę!

K O N I E C.

L 21542.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1896/7 nadanych zostanie sześć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10go maja 1896.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 4 kwietnia 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.